PRAD
1936



PRĄD

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA KULTURALNEGO I SPOŁECZNEGO

TOM 30 MARZEC — KWIECIEŃ 1936 ROK 23

SPIS RZECZY.

WYDAWNICTWO ZW. POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

LUBLIN :: :: :: :: :: :: :: UNIWERSYTET

LEON BIAŁKOWSKI
Lublin.

Prawdziwe i fałszywe tradycje.

Nietylko dziś, ale i w odległych czasach zdarzali się ludzie, lubiący dociekać, skąd ta lub inna nazwa miejscowa, osobowa lub rodowa pochodzi i co ona znaczy. Są to naiwne zazwyczaj interpretacje, „etymologje", zgrubsza i czysto zewnętrznie tłumaczące genezę tych nazw. Im łatwiej jednak trafiały one do ogółu, tem bardziej się zakorzeniały i z biegiem lat nabierały cech tradycji, wcześniej lub później utrwalonej w piśmie lub druku. Trudno potem te legendy wyprzeć ze świadomości popularnej. Podobnie się dzieje z przedhistorycznemi zabytkami, które np. w postaci t. zw. kurhanów na ziemiach południowo - ruskich są nazywane mogiłami tatarskiemi, tureckiemi, kozackiemi, choć wykopywane z nich zabytki pochodzą częstokroć z przed paru tysięcy lat, gdy jeszcze o tatarach etc. mowy nie było. Nieinaczej w Polsce, gdzie liczne wały grodzisk wczesnohistorycznych uchodzą za „okopy szwedzkie" (choć po wojnie światowej już podobno niektóre z nich dostają metrykę wojenną, bo zabytek zostaje zwykle związany z ostatniemi najsilniej w pamięć wrażonemi przeżyciami ludności).

Z nazwami miejscowemi jest zwykle tak, że chętnie osnuwa je pajęczyna legendy. Więc np. Warszawa — War i Sawa! — ma ich podobno parę odmian, i mało kto pomyśli, że przecież to taka sama nazwa „mówiąca", jak nazwy miejscowości polskich wogóle. „Ta nazwa mówi, że była kiedyś wieś Warsza — Warszowa wieś, zatem wieś jakiegoś (praosadnika czy) rycerza Warsza".[1] Imię Warsz jest zresztą znane i używane przez średniowieczny ród rycerski Rawów (Rawiczów). Ma swoje legendy i Lublin. Założyć go miała Julja, siostra Juljusza Cezara(!), żona bajecznego

[1] *Warszawa*. Nakładem magistratu m. st. Warszawy. 1929, s. 11 (artykuł J. Siemieńskiego).

Leszka III, i nazwać Julin, co później zmieniono na Lublin.[1] Inna wersja chce, aby pewien książe dał nazwę grodowi od pierwszej ryby, którą sieć wyłowi z nurtów Bystrzycy: „szczupak lub lin..." Są i inne wersje.[2] O wieleż prostszy i bardziej życiowy jest wywód nazwy Lublina od imienia Lubło (gród Lubły, Lublin gród).[3] W tem miejscu, gdzie jest Poznań, mieli się „poznać" jacyś bracia. Tymczasem Poznań pochodzi od imienia Poznan (gród Poznana; było też imię Nieznan). Naiwne próby wydobycia z nazwy osady zagadki jej początku są niezliczone. Prawie każda nazwa ma swój dziwaczny komentarz. A więc Tuszyn w powiecie łódzkim ma dwie legendy: a) król jakiś szukał zaginionego w puszczy syna, jeden z dworzan go znajduje i woła: „tu syn", b) była w tem miejscu karczma, a więc „tu szynk" — „k" odpadło i mamy gotowy Tuszyn.[4] Ale czy nie bliższy prawdy wywód tej nazwy od osadnika Tuszy (Tuszyn dwór)?[5] Nazwę Opalenicy (powiat Nowy Tomyśl) wywodzą niektórzy od spalonych tu rzekomo kilku husytów w r. 1439, tymczasem taż Opalenica pojawia się w dokumentach już w r. 1393, nazwę jej zaś raczej uznać za pokrewną takim miejscowościom jak Opalana, Pogorzele, Zgorzelice, Żary, Żarki, Praga i t. p., które nazwami swemi mówią, iż powstały na wypalonych przed wiekami karczunkach leśnych.[6] Pierwszym znanym dziedzicem tejże Opalenicy w latach 1393—1405 jest Tycza Bar (Teodoryk Baer) z rodziny pomorskiej, którego bezsensowna legenda miejscowa uważa za „księcia moskiewskiego", co miał posiadać część Wielkopolski i duże dobra na Litwie, być „młotem na heretyków", spalić zbór arjański (!) i całe miasto...[7]

[1] Mistrza Wincentego *Kronika Pol.*, Wyd. A. Przezdziecki. Kraków 1862 s. 56.

[2] Sierpiński, *Obraz m. Lublina.* Warszawa 1839 s. 1—4.

[3] Inż. Ignacy Drexler, *Geneza nazwy Lublina.* Lwów 1920.

[4] Kurjer liter. - naukowy, dod. do N 341 I.K.C. 1935, s. 49.

[5] St. Kozierowski, *Badania nazw topograf. VII* s. 193.

[6] Ks. Cz. Dużyński *(Z dziejów Opalenicy.* Poznań 1902, s. 3) widzi w nazwie O. raczej dawną opolnicę (czoło opola). Zdanie to podziela kustosz arch. pozn. Adam Kaletka.

[7] Dużyński s. 9 i Kozierowski *(Szematyzm historyczny ustrojów paraf.* Poznań 1935, s. 265 — 6) informują źródłowo, kim był ów Tycza Bar.

Błąkaniu się takich komentarzy do nazw „winna” jest poniekąd obojętność ogółu wobec badań naukowych. W naszych czasach świetne wyniki w dziedzinie badań nazw topograficznych osiągnął pierwszorzędny ich znawca lingwista, ks. kan. Stanisław Kozierowski (docent Un. Pozn.). Prace jego ogłaszane przez Pozn. Tow. Przyj. Nauk pokazałyby laikom, ile trudu i wiedzy potrzeba, aby objaśnić trafnie nazwę miastą, wsi, lasu, czy rzeki. Dowiedzieliby się, że niekiedy nazwy te ulegały w ciągu wieków wahaniom brzmienia i pisowni, co przecież należy uwzględniać wnioskując z nazw o ich pochodzeniu. Bogate są nadto wyniki badań nazw osobowych i miejscowych Brücknera i Taszyckiego.[1]

Podobnie jak dokoła grodów i osad, poczęto z czasem snuć podania o początkach rodów, zrazu możnych i znacznych, potem zwykłych rycerskich, wreszcie w ostatnich czasach, za podszeptem snobizmu, każdy nieomal śmiertelnik gotów jest dorabiać sobie „historję bajeczną”, szukając na świadomie lub naiwnie fałszywych ścieżkach, pewnych pozorów, kombinacyj, podobieństw złudnych, analogij, zmyślonych genealogij, cudzych herbów lub tytułów, — byle tylko okrasić i ozdobić szarą rzeczywistość własną lub swych przodków. Zrozumiała skądinąd dążność do osiągnięcia wyższej skali bytowania kojarzy się nieraz z objawami niepożądanemi ze stanowiska zdrowego zmysłu historycznego i obraża poczucie autentyczności, cechujące umysły krytyczne.

* * *

Schyłek ubiegłego i początki bieżącego stulecia był to okres bujnego rozwoju nauk historycznych. W polskiem dziejopisarstwie poczesne miejsce zajmuje medjewistyka, badanie średniowiecza, m. in. zaś źródłowe studja nad stanami społecznemi w Polsce piastowskiej i jagiellońskiej, nad ich genezą, rozwojem, przywile-

[1] Al. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. I. Kraków 1930, s. 50—74 (nazwy miejscowe i osobowe). Tenże, *O nazwach miejscowych*. Kraków 1935, wyd. Pol. Ak. Um. — Witold Taszycki, *Polskie nazwy osobowe* (Bibljoteka T-wa Miłośn. jęz. pol. N. 5). *Najdawniejsze polskie imiona osobowe* Kraków 1926, wyd. Pol. Ak. Um.

jami. Wobec doniosłej roli szlachty w ustroju dawnego państwa polskiego, z natury rzeczy wiele trudu i wnikliwości badawczej poświęcono jej początkom, rozsiedleniu się po kraju, rozgałęzieniom jej rodów. Powstała nietylko specjalna literatura heraldyczno-genealogiczna, ale częstokroć monografje z dziejów politycznych, gospodarczych, społecznych, potrącały i o zagadnienia niejako „heraldyczne".

Coraz obfitszy i głębszy nurt wydawniczo-źródłowy, ujawniający treść wielu tysięcy dokumentów, wpierw nieznanych wcale, lub znanych w drobnej tylko mierze, wywołał żywą wymianę zdań pomiędzy badaczami (Bobrzyński, Smolka, Piekosiński). Powstają również wtedy podstawowe dzieła Antoniego Małeckiego (*Studja heraldyczne*, 2 tomy 1890), Franciszka Piekosińskiego (*Rycerstwo polskie wieków średnich*, t. I—III, Kraków 1897—1901, *Heraldyka polska wieków średnich*, 1899). Klasycznym wzorem kostrukcji genealogicznej stała się królewska *Genealogja Piastów* owoc benedyktyńskiej pracy Oswalda Balzera, „monumentalne dzieło, mające mało równych w literaturze europejskiej".[1] Metoda genealogiczna wystąpi tu i ówdzie nawet w monografjach odmiennej zasadniczo treści, np. Tadeusz Wojciechowski w *Szkicach historycznych XI wieku* porusza rody Turzynów i Drużynów, Balzer w *Skarbcu i Archiwum koronnym* kreśli ubocznie istną monografję rodziny Rożnów w XIV wieku. W wielostronnym dorobku historycznym Karola Potkańskiego znajduje się praca o rodzie Nagodziców (*Pisma pośm.* t. II), w innej jego rozprawie są elementy genealogiczne rodu Jeleni — Niałków — Brochwiczów których zresztą Potkański sam był potomkiem. Ważną i piękną pracą jest Balzera *Skartabelat w ustroju szlachectwa polskiego* (Kraków 1911).

Po śmierci Piekosińskiego i Małeckiego na czele heraldyków i genealogów stanął Władysław Semkowicz, który wykazał (*Ród Pałuków*, *Ród Awdańców* etc.) konieczność zbadania monograficznego szeregu rodów rycerskich, poczem dopiero możliwe będą wnioski ogólne o pochodzeniu szlachty, jej herbów i t. d. W świetle

[1] St. Kętrzyński, *Na marginesie „Genealogji Piastów"*, Przegląd Historyczny, tom 29.

tych badań upadła do reszty t. zw. teorja najazdu i hipoteza runicznego pochodzenia herbów, głoszona przez Piekosińskiego, który pozatem pozostawił trwały i rozległy dorobek w ogłoszonych przez się ważnych źródłach i w licznych pięknie pisanych pracach — o ile pozostawić na uboczu tę właśnie hipotezę run i najazdu.

Wł. Semkowicz pracami swemi zachęcił szereg młodych badaczy, stąd powstał cykl monografij rodów rycerskich, napisanych źródłowo, z mocnem oparciem o momenty geograficzne (gniazda i rozsiedlenie), drukowanych przeważnie w wydawnictwach Polskiego Towarzystwa Heraldycznego (Miesięcznik i Rocznik), zawiązanego w r. 1908 we Lwowie, obecnie zaś mającego siedzibę w Warszawie. Towarzystwo Heraldyczne skupiło odrazu grono ludzi, zajmujących się genealogją i heraldyką poważnie, w dążeniu do szukania prawdy, nie zaś jej pozorów i mamideł, schlebiających próżności. Poczęły się więc w jego publikacjach ukazywać przyczynki i prace historyków i heraldyków: Zygmunta Radzimińskiego, Antoniego Prochaski, Oskara Haleckiego, Heleny Polaczkówny, Józefa ks. Puzyny, Stanisława Dziadulewicza[1] i innych. W odrodzonem Państwie Polskiem Towarzystwo Heraldyczne jest nadal czynne. Zainteresowanie sprawami rodu, genealogji, godła herbowego bynajmniej nie wygasło. W szerokich warstwach są tego liczne, nie zawsze zdrowe, objawy. Na wyżynach wszakże nauki zagadnienia te, z pobudek ściśle poznawczych, i dziś są aktualne. Echa dyskusji z przed pół wieku, gdy Bobrzyński, Smolka, Piekosiński roztrząsali zawiązki bytu państwowego Polski, odezwały się teraz w ujęciu nowem, np. w pracach Kazimierza Tymienieckiego,[2] Zygmunta Wojciechowskiego,[3] w stosunku zaś

[1] W ostatnich latach współpracują w *Miesięczniku Heraldycznym* i w *Roczniku T-wa Herald.*: Zygm. Wdowiszewski, Zygm. hr. Lasocki, Otto Forst Battaglia, Rajnold hr. Przezdziecki, Marjan Friedberg, Karol Górski, Ludwik Wyrostek i inni. Bibljografję heraldyczno-genealogiczną nowoczesną notuje Z. Wdowiszewski w Roczniku T-wa Herald. t. VI, VII, IX.

[2] K. Tymieniecki, *Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich*. Warsz. 1921. Tenże, *Społeczeństwo słowian lechickich. Ród i plemię*. Lwów 1928.

[3] Z. Wojciechowski, *Prawo rycerskie w Polsce przed statutami Kazimierza W.* Poznań 1928.

do Litwy — Henryka Łowmiańskiego.[1] Wszystkie one dążą do wyjaśnienia podstawowych zagadnień ustrojowych i politycznych, ale i wiedza o powstawaniu szlachty, jej praw i godeł może z nich wiele skorzystać.

Oddawna badano nadto dzieje rodów rycersko-szlacheckich pewnych dzielnic czy ziem, tak np. Wojciech Kętrzyński zajmował się rodami w ziemiach niegdyś krzyżackich, Kazimierz Pułaski rodzinami na Podolu, Wołyniu i Ukrainie (w nowszych wiekach), ks. Stanisław Kozierowski opracował wiele rodów rycerskich na tle średniowiecznej Wielkopolski, Przemysław Dąbkowski napisał kilka studjów o szlachcie czerwonoruskiej w XV w.[2] Taki jest w zarysie pobieżnym stan umiejętnych, źródłowych, badań zjawisk społeczno-historycznych, wiążących się z instytucją szlachectwa w dawnej Polsce. Zdawałoby się tedy, że taki plon naukowy na tem polu wywołać był powinien żywsze zainteresowanie i zrozumienie u t. zw. szerokiego ogółu; zdawałoby się, że wyniki rozległej literatury źródłowej docierają, przynajmniej w szacie popularnej, do tych nadewszystko, co uchodzą za dziedziców tradycji. W istocie zaledwie szczupła garść z poza grona „specjalistów” okazuje zrozumienie i użycza poparcia wysiłkom naukowym w zakresie heraldyki i genealogji.

W roku 1899 rozpoczął w Warszawie własnym nakładem Adam Boniecki wydawnictwo *Herbarza Polskiego*, do którego długie lata zbierał materjały w archiwach, uzupełniał je notatami wyborowych współpracowników, na czele z baronem Arturem Reiskim, który dla celów genealogicznych sumiennie przepracował wszelkie wydawnictwa źródłowe i wiele materjału rękopiśmiennego. Pięknie wydawany herbarz wychodził aż do r. 1915; ukazało się piętnaście tomów, 6 zeszytów tomu 16-go i kilka zeszytów uzupełnień, ale urwał się tekst w początkach litery M.[3] Wydawcy

[1] H. Łowmiański, *Studja nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego*. Wilno 1931.

[2] P. Dąbkowski, *Wędrówki rodzin szlacheckich*. Lwów 1925; Tenże, *Zwierciadło szlacheckie*. Lwów 1928; Tenże, *Ziemia Sanocka w XV st.* Lwów 1931.

[3] Ostatnimi czasy staje się aktualna kontynuacja tego wartościowego dzieła. O. Halecki, *O dalszy ciąg Herbarza Bonieckiego*. Miesięcz. Heraldyczny, 1935 r., Nr. 1.

i jego współpracownikom przyświecała jedynie myśl utrwalenia autentycznych wiadomości o rodach szlacheckich; nie istniały dlań żadne względy uboczne. Każde dzieło ludzkie nie jest wolne od skaz czy niedopatrzeń, ale w herbarzu Bonieckiego niema cienia świadomego fałszu; nie obchodziło go wcale, że się naraża na niechęć tych, którym odrzuci urojone tytuły i rodowody. Oparcie dzieła na bardzo szerokiej podstawie archiwalnej, niedrukowanej, zjednało mu uznanie wśród historyków, nawet dalekich od spraw heraldyki i genealogji, jako informatorowi rzetelnemu i w dowody dostępne kontroli zaopatrzonemu. Otóż w społeczeństwie, któremu zarzucano nadmiar tradycjonalizmu szlacheckiego, znalazło się wkońcu zaledwo 315 (w tem urzędy i bibljoteki) prenumeratorów tego herbarza. Wadą jego było to, że był zauczciwy...

Trudno, niestety, znaleść wyrazy entuzjazmu dla innego współczesnego herbarza, tj. dla *Rodziny* Seweryna hr. Uruskiego; dzieło to zaczęło wychodzić w roku 1904, wznowione zostało po wojnie i ukazuje się stale pod pracowitą redakcją p. Aleksandra Włodarskiego, em. kustosza Archiwum Głównego w Warszawie. Zrąb dzieła opierał się pierwotnie o akta heroldji b. Królestwa i heroldji petersburskiej, lecz z biegiem lat podstawa źródłowa rozszerzała się, nie zawsze atoli szczęśliwie. Coraz częściej krytyka rzeczowa wytyka „Rodzinie" zamieszczanie genealogji, wysnutych z materjałów, które nie wytrzymują próby lub nie są nawet wymienione (cytowane), a stąd trudne do sprawdzenia. Wciela też „Rodzina" osoby i rody wątpliwego szlachectwa.[1] Naogół „Rodzina" widocznie pod względem autorstwa jest pracą zbiorową, stąd rozmaita skala wartości umieszczonych w niej monografij. Podobnie się rzecz miała i ze *Złotą księgą* Teodora Żychlińskiego (tomów 31 w Poznaniu), gdzie obok bezkrytycznych ukazywały się czasem prace wartościowe. Z takich publikacyj może korzystać tylko wytrawny heraldyk-genealog.

Większość ludzi sprawami rodu i pochodzenia nic a nic się nie interesuje — i to jest w porządku, innych te rzeczy obchodzą,

[1] Zob. szczegółowe recenzje p. Zygm. Lasockiego w Miesięczniku Herald. 1931 s. 259—262, 1933 s. 25—28, 42—46, oraz recenzję w Mies. Herald. 1932 s. 194.

ale w sposób całkiem swoisty. Zawsze byli i będą tacy, którzy chcą dodać sobie mniemanego blasku w oczach bliźnich, popisując się przed nimi rzekomą wielkością rodu, tradycyj etc. Jedni robią to w naiwnej nieświadomości prawdy; są to umysły w tym zakresie niekrytyczne, prymitywne, nieprzygotowane i wierzące w prawdę swych słów. Rozpoznanie prawdy i fałszu w dziejach rodziny, dotarcie do źródeł autentycznych nie jest zresztą łatwe; wymaga znajomości archiwistyki, paleografji, heraldyki, genealogji, bibljografji tych dwu ostatnich dyscyplin, wymaga dobrej znajomości dziejów wewnętrznych, prawa i ustroju dawnej Polski niepodległej i w dobie porozbiorowej. Bez tego niepodobna określić poziomu społecznego danej rodziny szlacheckiej, łatwo (i z tem wciąż się spotykamy) przecenić jej rolę i znaczenie, tem więcej, że mimo teoretyczną równość szlachecką, w stanie tym istniały zawsze warstwy, odmienne stopnie siły ekonomicznej, znaczenia w życiu kraju, dzielnicy, powiatu i t. d. Są to nieraz subtelne i ruchome odcienie, które wyczuwa umysł zrosły z tradycją i źródłami. Coż za bajeczne zniekształcenia spotykamy dziś w tej dziedzinie: w superlatywach mówi się o starożytności, wielkości i znaczeniu rodów, które w istotnem życiu staropolskiem podrzędną odegrały rolę. Trzeba dodać, że zjawisko to nie jest wyłącznie polskie; zagranicą podobne fakty również dostrzegamy.

— Napróżno Republika oparła się nadawaniu tytułów szlacheckich i z trudnością je uznaje — powiada Léon Gauthier. — Grzech pychy, starszy niż świat, zawsze udaremni wszelkie usiłowania człowieka, skierowane ku utrwaleniu owej równości, wobec której ludzie o tyle są odporni, o ile zasadniczo do niej niezdatni.

Mimo demokratycznych form ustroju, wszędy znajdą się liczne jednostki, chcące w ten lub ów sposób ponad tłum uróść, najczęściej nie pracą czy zdolnością, lecz tanim efektem zewnętrznym. We Francji np., urzędowo obojętnej na tytuły i herby, powstało mnóstwo samozwańczej „noblessy", strojącej się nieraz w szumne brzmienia nazwisk wygasłych rodów. Nie inaczej dzieje się i u nas, vide „zmiany nazwisk" i odwieczny nałóg naiwnego czepiania się tradycyj herbarzowych przez osoby, którym tradycje te (złe czy dobre) wcale nie służą. Dzieje się to wskutek braku krytycyzmu

wobec tradycji, starych papierów i nieznajomości wewnętrznej historji kraju.

Po wojnie, Rząd Francuski powodowany mądrą myślą zachęty drobnych rolników do wytrwania na rodzinnym zagonie i powściągnięcia wylewu ludności ze wsi na bruk miejski, postanowił odznaczać specjalną nagrodą zasługi rolniczej (mérite agricole) tych, którzy udowodnią, że rodzina ich siedzi na tem samem gospodarstwie przynajmniej od trzystu lat. Jak ongi więc szlachta dla swych wywodów, teraz oświeceńsi członkowie rodzin gospodarskich jęli przetrząsać domowe szpargały, tudzież krajowe archiwa i mozolnie ułożone rodowody przesyłać ministerstwu rolnictwa. Dość, że dziennik urzędowy z końcem 1923 roku ogłosił listę świeżo promowanych do wspomnianej nagrody, niemniej niż 750 nazwisk. Wielu kandydatów udowodniło więcej niż wymagane trzysta lat pobytu na swem gospodarstwie, byli bowiem tacy, co wykazali nawet 700, 800, 900 i tysiąc lat. Ba, rodzina wieśniacza nazwiskiem Lafarque z Coutié w południowym departamencie Tarn-et-Garonne wywiodła się aż z 1151 lat, biorąc za punkt wyjścia odpis testamentu z roku 772, dotyczący jej antenata i osady!

Wspaniale wydawana „L'Illustration" z 8-go grudnia 1923 poświęca najstarszym z promowanych obszerny artykuł i szereg podobizn, kładąc na karcie naczelnej wielki portret sędziwego ojca Lafarque, którego ród od czasów Karola Wielkiego nie opuścił gniazda.

Już atoli zeszyt z 29-go grudnia tegoż pisma przyniósł poważne, pełne taktu i wiedzy, sprostowanie pióra prof. Leona Gauthier.

Będąc z całym uznaniem dla dzielnych rodaków, wiernych ziemi żywicielce i tradycjom pracy, przez którą w odległym prawieku ziemię tę zdobyli, broni jednak ścisłości historycznej. Rzecz tak napozór błahą, jak dzieje chłopskiej rodziny, winien przedstawić nie amator, choćby wykształcony, lecz znawca dokumentów starych, więc archiwista-historyk. Niepodobieństwem jest wogóle ułożenie genealogji tysiącletniej, już bodaj dlatego, że najstarsze metryki chrzestne we Francji (podobnie jak u nas) zaczynają się dopiero w XVI wieku (rzadkie tylko pochodzą z XV), gdyż dopiero edykt z r. 1539 stanowczo nakazał parochom prowadzenie ksiąg metry-

kalnych. Z poprzednich więc stuleci można snuć rodowód tylko familjom wybitnym, które upamiętniły się w źródłach donioślejszych niż rejestry ochrzczonych, nie zaś skromnym rolnikom zagonowym. Autor przypomina nadto, że przed wiekiem X noszono same imiona chrzestne bez nazwisk dziedzicznych i patronimików. Zaznacza także nieumiejętność dyletantów przy transkrypcji liczb rzymskich w datach, cytując przykład ilustrowany fotograficznie (także u jednej z nagrodzonych rodzin) odczytania roku 1093 tam, gdzie „stało" poprostu 1693!

Specjalnie zaś testament z czasów Karola Wielkiego jest fałszywą rekonstrukcją. Rzekomo spisany przez notarjusza publicznego, gdy sama przecież instytucja notarjuszów zjawia się we Francji w X — XI wieku, sporządzony nadto w miejscowości, istniejącej dopiero od XII wieku...

Taka lekcja paleografji i dyplomatyki, udzielona nie w jakimś organie pedantów-erudytów, lecz w piśmie dla wykwintnej publiczności świata, to dopiero dowód żywej kultury duchowej. Przydałby się i u nas, gdzie tak mało istotnego zrozumienia przeszłości, ale dużo pretensyj do mniemanych tradycyj. Brak nam wprawdzie czegoś w rodzaju słynnej „Ecole des chartes", Instytutu starannie we Francji pielęgnowanego dla uprawy historji rodzimej, ale i nasze uniwersytety mają wybitne siły naukowe na katedrach t. zw. nauk historji pomocniczych, pozwalające na zdobycie sztuki czytania i rozumienia dawnych aktów, rozpoznawania fałszerstw i wogóle umiejętnego korzystania z tekstu dokumentu.[1] Lubimy odwoływać się do przeszłości, zarzucamy sobie nawet nadmiar historyzmu, w istocie przecież obce nam są ścieżki, któremi myśl oraz intuicja dociera do oglądania realnych kształtów minionego bytu.

* * *

[1] Przodował w tem zawsze Uniwer. Jagiell. w Krakowie i tamtejsze zbiory. Wyborną szkołę paleografji i dyplomatyki, na poziomie zachodnim, stworzył był tam profesor Stanisław Krzyżanowski († 1917), wydawca wspaniałego *Album palaeographicum i Specimin'ów*. Uczniowie jego krzewią znajomość dawnego dokumentu i w innych ośrodkach nauki. W Warszawie znów prof. Stan. Kętrzyński wydał świeżo gruntowne i duże dzieło „*Zarys nauki o dokumencie polskim wieków średnich*". T. I. Warsz. 1934.

Niepodobna żądać, aby wszyscy — tak zresztą nieliczni — których szczerze interesuje heraldyka i genealogja mieli się oddawać samodzielnym studjom źródłowym, bo to wymaga gruntownego przygotowania. Niepodobna również każdemu odrazu podsuwać lekturę trudnych nieraz rozpraw pióra wytrawnych badaczów; zamiłowanie i zainteresowanie należy rozwijać za pomocą dobrej popularyzacji nowszych zdobyczy tych umiejętności i nie zamykać się w obrębie samego tylko średniowiecza. Niech ten, co chce zapoznać się z heraldyką, nie zrazi się stylem „doktoralnym" i odległością tematów czysto akademickich. Niech odczuje możność nawiązania nici z minionemi pokoleniami. Ale lektura obliczona na rozbudzenie próżności, szumne hasła odrodzenia tradycyj rycerskich i krzewienia nowej elity, łącząca zręcznie z obsługiwaniem zachcianek fikcyjnych rodowodów i tytułów ze strony nie koniecznie elitarnych jednostek, to nie jest droga właściwa.[1]

Słusznie porównano fałszywe rodowody do podrobionych antyków lub numizmatów. Tylko że fałsz w genealogji, schlebiając próżności, ma złe skutki moralne i może nadto zwodzić na manowce tych, co w dobrej wierze poszukują informacji w niesumiennie napisanem dziele.

Genealogje, „monografje", robione na obstalunek klienta z pozorami autentyczności, perjodyki z zachęcającemi sprawozdaniami z takiej „literatury" — to już inna atmosfera moralna niż tamte naiwne i w dobrej wierze zgłaszane wieśniacze rodowody, operujące testamentem z roku pańskiego 772! Toteż łagodnie sprostował uczony francuski tę gospodarską erudycję, wcale nie tak, jak inny autor, który ongi zdemaskował mnóstwo uzurpacyj dawnych nazwisk i tytułów we Francji porewolucyjnej i zaprzepaszczenie autentycznych wątków filjacji starych rodów.[2]

Ale pilnujmy własnego podwórka. Czyż nie jest to obrazek

[1] Bardzo trafne, dowodami poparte, uwagi krytyczne z powodu tego typu wydawnictw — niestety dziś coraz liczniejszych — wypowiedział Zygmunt hr. Lasocki (Miesięcznik Heraldyczny, 1933, s. 44—45).

[2] *Avons-nous une noblesse française?...* par le vicomte A. de Royer. Revue des Revues 1898, nr. 19, 21, 22.

znamienny dla naszej epoki, owa pracownia warszawskiego rytownika (grawera), który z ironją opowiada dziennikarzowi, jacy to doń przychodzą klienci i zamawiają sygnety. „Sygnet mi potrzebny, tylko koniecznie z obrazkiem” mówi gość „z łapami, jak od miotły, a twarzą ociekającą głupotą” i szuka „swojego” herbu w Niesieckim. Otóż zacny grawer robi i takim panom sygnety, tylko „zawsze do ustalonego wzoru coś dodaje”, tworzy pocichu nowe odmiany staropolskich herbów dla tych osobliwych „powojennych szlachciców”.[1]

* * *

To na nizinach umysłowych. Ale i wśród lepiej oświeconych, jakże częste mniemanie, że skoro Paprocki czy Niesiecki wymienia moje nazwisko, to oczywiście jestem tego właśnie herbu, co wzmiankowana przez nich rodzina. O ile znów wymieniają herbarze więcej rodzin tego samego nazwiska, ale różnych herbów, to naturalnie jesteśmy takiego herbu, który jest „lepszy”. Rzecz prosta, że i cała legenda herbowa, sięgająca pierwszych Piastów, zdobna w bolesławowskich komesów, to także już nasza zdobycz. Przecież z tego da się czasem wykroić „zwyczajowy” tytulik hrabiowski (comes — to przecież hrabia). Cóż nas to obchodzi, iż jacyś pedanci utrzymują, że tożsamość noszonego nazwiska z nazwiskiem w herbarzu jakże często jest tylko przypadkowa, że dane nazwisko mogą nosić setki rodzin, z których, jedne pochodzą ze szlachty, inne z warstw nieszlacheckich (zjawisko oddawna znane) i że decyduje nie brzmienie przypadkowe, ale faktyczne pochodzenie, filjacja, która — na podstawie dokumentów nienagannej autentyczności — wykaże nasze pochodzenie z rodziny szlacheckiej. Inaczej — jest tylko czczą próżnością czepiać się cudzych herbów. Praktyka to zresztą odwieczna, stąd tyle bałamuctw w heraldyce naszej,[2] która przeszła okres nie-

[1] Andrzej Świt, *Herby z dodatkami*. Kurjer Warszawski, 22 marca 1935, N 80. Trafia się dziś sygnet z herbem polsko-szlacheckim i na palcu notorycznego Żyda. Ozdoba!

[2] Doniosłe uwagi o stanie herbownictwa naszego i pojęć rodowych w średniowieczu u Tymienieckiego, *Społeczeństwo Słowian lechickich* s. 54 i nast.

zwykłego zaniedbania, niezrozumienia i upadku w pierwszej połowie XIX w., w okresie wstrząsów porozbiorowych, zaniku u szerokich warstw starych tradycyj, wzgardy dla nich pod tchnieniem prądów demokratyczno-popularnych.

Wywód szlachectwa w dawnem prawie polskiem był instytucją, której liczne w źródłach pozostały ślady. W księgach sądowych są tysiące zapisek nagany i oczyszczenia szlachectwa, począwszy od XV wieku. Zapiski te tworzą przebogaty materjał heraldyczny, wydobyty z archiwów dopiero od drugiej połowy zeszłego stulecia przez najwybitniejszych badaczów, jak Helcel, Ulanowski, Łaguna, Piekosiński, Potkański, Semkowicz i in.[1] Ale w Polsce dawnej nie istniał wcale powszechny obowiązek udowodnienia szlachectwa; naganę i wywód stosowano w wypadkach wyjątkowych,[2] — gdy powstawała wątpliwość, czy ktoś nie jest intruzem w społeczności szlacheckiej, która sama stała na straży swej „czystości". Zgoła inaczej po rozbiorach. Tu już rządy zaborcze czuwały nad tem, aby zredukować liczebność szlachty, aby z przywilejów tego stanu korzystały jedynie rodziny i jednostki, które zdołają udowodnić swoją do stanu tego przynależność w sposób prawnie określony.

* * *

Nazwisko polskie, jako fakt historyczno-kulturalny, niezależnie od zainteresowań genealogicznych, znalazło subtelnego badacza w prof. Janie St. Bystroniu. Etnolog ten i socjolog ogłosił przed kilku laty książkę p. t. *Nazwiska polskie* (Lwów 1927), w której wiele materjału głęboko przemyślał i zużytkował z talentem.

Rzecz napozór formalna — nazwisko ludzkie — bywa wyrazem pewnych faktów społecznych, aspiracyj (niezawsze upraw-

[1] Wł. Semkowicz, *Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce w XIV i XV w.* Lwów 1899.

[2] Objęcie pewnych stanowisk kościelnych, niegdyś szlachcie zastrzeżonych, wymagało wywodu szlachectwa.

nionych) i t. p. Nasuwa się tu kilka uwag, głównie w związku z nazwiskami typu „szlacheckiego”. W XVI w. nazwisko na -ski na ziemiach wschodnich nie jest zupełną rzadkością (s. 17) i sam autor w innem miejscu (s. 113) cytuje szereg rodów nawet moskiewskich (a było ich więcej) tego właśnie typu. Boniecki w „Poczcie rodów w w. ks. litew.”, oraz Jabłonowski w „Źródłach dziejowych” dostarczają licznych przykładów dla Litwy i Rusi. Nazwiska na -ski powstawały samorzutnie w całej Słowiańszczyźnie. Co do archaizacji pisowni przez —*y* zamiast *j*— (s. 86—7) nie trzeba sięgać aż do XVI w., zresztą i wtedy sam kanclerz Jan Zamojski, pisał się nie Zamoyski lecz Zamoiski.

Dziś nazwisko pisane archaicznie przez — *y*, zamiast — *j*, uchodzi za niby lepsze, dawniejsze; autor wspomina np. o jakimś zabawnym Czajkowskim, co chciał, aby mu Akademja Umiejętności stwierdziła, że może się pisać „Czaykowski”. Istotnie dziwny to był człek, bo nie wiedział, że póki wogóle używano w pisowni naszej — *y*, zamiast — *j*, to każde nazwisko o tej literze nosiło owo rzekomo nobliwe piętno; jeszcze w końcu XVIII wieku (nieraz i w pocz. XIX) czytamy w inwentarzach dóbr nazwiska włościjańskie: Baydała, Zayka, równie dobrze, jak w innych aktach szlacheckie: Baybuza, Zawieyski i t. p. Słowem ta dziś dla nas „patyna wieków” osiadała swego czasu na wszelkich szczeblach społecznych.

Nikt wtedy nie przypuszczał, że nawet z tego —*y* uroją się prawnukom jakieś „lepszości”. Spotkałem się w Poznaniu z używaną w naszych czasach pisownią „Thokarski”. Wszakże i Potoccy w XVI wieku stale się piszą „Pothoczki”, bo tak chciała ówczesna pisownia, ale dziś nikt tak nie pisze, bo to jest dziwoląg. Muszą snobi raz zrozumieć, że to, co dziś jest archaiczne, było kiedyś zwykłe i że lat temu 300 pospolity plebej miał w nazwisku wszelakie „th”, „y” i t. p., co wszystko żadnych uroszczeń do szlachectwa nigdy nie usprawiedliwia, o ile szlachectwa nie miało się faktycznie.

Trafne są uwagi autora o zdobieniu nazwisk urojonemi przydomkami (s. 102-3). Naiwni genealogowie ku chwale Stanisława Augusta wywodzili Ciołków od Torellich. A czy nie osobliwie

brzmi Doria-Dernałowicz, Colonna-Czosnowski, Karaffa-Korbut? Ale cóż się dziwić karmazynom, kiedy dziś nazwisko Chałupiec ma pochodzić z Węgier, Rosada z Portugalji, panna Gorzelana wymienia swe nazwisko, oddzielając dźwięki r-z, Likiernik probuje się pisać na eksport L'Iquernique, wiejski zaś Walenty Modras nieco się „oświecił" i zafundował sobie bilety wizytowe na „Władysław de Maudrasse". Tokar pisze się Toccard, Dyląg — de Long etc.

O dodawaniu herbu do nazwiska, i to herbu nieraz dowolnie dobranego, pisał w r. 1912 Aleksander Jabłonowski w *Miesięczniku heraldycznym*, nazywając to samodurstwem szlacheckiem. Nadużywano nieraz herbów i przed wiekami i dzisiaj. Ten czy ów szukał w herbarzach rodziny swego nazwiska i brał sobie jej herb, nie chcąc wiedzieć, że tożsamość nazwiska wcale nie dowodzi tożsamości krwi rodu. Widzimy to codzień!

Bywają całkiem przypadkowe „udostojnienia" nazwiska. Przed laty obwieściły gazety, że niejaki Henryk Gonzaga-Iwanicki został zasądzony na karę śmierci za zdradę stanu. Rzekomy przydomek powstał stąd, że ojcu delikwenta było na imię Alojzy Gonzaga. Urzędy rosyjskie, pisząc w aktach osobistych syna „otczestwo", ukuły bezwiednie ów „przydomek", który się dostał do akt polskich.

Słusznie Bystroń zaznacza (s. 51), iż sama szlachta zatraciła z czasem poczucie właściwego herbu. Dodam, iż na początku XIX w. orzeczenia komisyj legitymacyjnych urągają nieraz elementarnym zasadom heraldyki. Grono znacznej szlachty podolskiej o nazwiskach historycznych, stwierdza w r. 1802 szlachectwo pewnego drobnego szlachcica „przydomku Dunin i herbu Korczak", wymieniając ojca jego z przydomkiem Biberszteyn (!!!). Inna niewątpliwie szlachecka rodzina z Podola, używając herbu Półkozic, dodaje sobie w ostatnich czasach przydomek Dunin. Heraldyk wie, jakie w tem tkwią absurdy. Była stara szlachta Błońscy. Naraz słyszymy, że około r. 1831 miał żyć jakiś Marcin Błoński z tytułem hrabiowskim, „z przydomkiem „Bibersztejn-Nałęcz". Oczywiście posiadał wielkie dobra i miał żonę księżniczkę Ostrogską — i to nie całe 100 lat temu!

Takie niesłychane baśnie wchodzą do „tradycyj rodzinnych" w społeczeństwie, mającem bogate archiwa, ale pozbawionem zrozumienia, że konieczna jest rewizja każdej „tradycji" w świetle dokumentów. Stare nazwisko Niepokojczycki, herbu Pociej, raptem uroiło się komuś wywieść od niemiecko-polskich Unruhów. Dziecinno-naiwne „tłumaczenie" (Unruhe — niepokój) tyle warte, co Vietinghoff i Bétencourt, niby „bestja we dworze".

Rozdział p. t. „Tytuły arystokratyczne" możnaby uzupełnić litanją fałszywych hrabiów, hrabiów „kopertowych", jak mówił hr. Henryk Rzewuski, ale szkoda czasu. Jedna tylko uwaga. Niewątpliwie w południowo-wschodniej połaci Polski echa szlacheckie dłużej przetrwały. Gdy n. p. w Poznaniu lub Toruniu nazwa „kasztelan" budzi myśl o stróżu, dozorcy (nieliczna jeno elita wie, czem był polski kasztelan), to pod Lublinem spotkałem raz skromne niewiasty (ale z miasta), zbierające w polu rumianki, i rozprawiające o „pięciu się do arystokracji" i o tem, że jednak „przyjemnie mieć w rodzinie senatorów", oczywiście tych dawnych.

Legitymowanie się ze szlachectwa (s. 54) było fraszką, póki wystarczał wywód przed „deputacją szlachecką" tej czy innej gubernji na Litwie i Rusi, oraz wobec heroldji Królestwa Polskiego. Bywały tam częste nadużycia i nieraz nawet chęć ratowania rodaka z kłopotów. Tak deputacje, jak heroldja Kr. Pol. składały się z Polaków. Inny obrót wzięły rzeczy odkąd prawomocną stała się jedynie legitymacja, przeprowadzona wobec heroldji w Petersburgu. Rząd rosyjski, dążąc do osłabienia żywiołu polskiego na Litwie i Rusi, zabrał się skutecznie do uszczuplenia polskiej własności ziemskiej i do zmniejszenia licznej tam przedtem szlachty. Dosłownie dziesiątki tysięcy rodzin drobnej szlachty zepchnięto zrazu do „odnodworców", potem wprost do stanu włościańskiego, uznając tych tylko za szlachtę, co mogli udowodnić, że pochodzą wprost od osób, które przed rozbiorami władały na prawie własności ziemią, osiadłą przez chłopów, lub które piastowały godności zastrzeżone tylko dla szlachty. Roje więc czynszowej i służebnej szlachty musiały zrezygnować z przywilejów w pań-

stwie rosyjskiem. Legitymacje deputacyj szlacheckich uznano za niewystarczające.[1]

Manja fałszywych tytułów, nie tłumiona przez obojętną na te zjawiska konstytucję, rozpanoszyła się w życiu, prasie, towarzystwie. Ktoś (znaczniejsza osoba duchowna) co odwiedził pewną poważną placówkę dyplomatyczną, był nieco zdziwiony, gdy każdemu z przedstawionych mu tam (jako gości) rodaków dodano do nazwiska tytuł hrabiowski. A czyż nie zabawnie wygląda w notatce gazetowej z życia paryskiego „markiz Henryk Ludwik Rola de Różycki".[2] Sam już wyraz „markiz" uparcie dziś wypiera właściwą polską nazwę margrabiego.

Dobrej dawnej szlachcie doczepia się ni stąd ni zowąd do nazwisk tytuł hrabiowski. Spotykamy np. w prasowych nekrologach: hr. Brochwicz-Potkański. Rodzina nader stara i „senatorska",

[1] Kwestję rutenizacji ludu polskiego na Rusi (s. 136) porusza Jabłonowski („*Pisma*" t. I. 106, 112 i n., oraz „*Hist. Rusi południowej*" 219), nadto Dubiecki *Na kresach i poza kresami*. Pełno było za naszej pamięci na Podolu, Wołyniu i Ukrainie rodzin urzędniczych rosyjskich, niechętnych polskości, ale pochodzących od wynarodowionych polaków w 2 — lub 3-ciem pokoleniu. Przy nazwisku szlacheckiem lubili czasem pochlubić się, że „i u nas jest' dworianskij gerb"...

Polszczenie się zaś szlachty ruskiej w dawnych wiekach, przybieranie imion polskich (s. 217) przedstawiłem w *Podolu w XVI w.* (s. 13, 113-116).— Był to wyraz dobrowolnej dążności żywiołów szlachecko - ruskich do wyniesienia się ponad poziom pierwotności ludowej, do zrównania obyczajowego ze szlachtą polską.

[2] *Ill. Kur. Codz.* 14.I. 1935 N. 15 s. 10. Herbarz „Rodzina" nie znalazł np. miejsca dla Różyckich, oczywiście nie żadnych urojonych „markizów", lecz skromnej podolskiej rodziny szlacheckiej, co wydała pułkownika Karola, autora „*Pamiętnika pułku jazdy wołyńskiej*" (1831 r.) i jego syna generała Edmunda (1863 r.) Różyckich, niezwykłe postaci naszych powstań i duchowego życia emigracji. Są zato w „Rodzinie" Rychwalscy, notorycznie mieszczańskiego pochodzenia i rolnicy na gruntach kościelnych w pow. gnieźnieńskim, doczepieni w tym herbarzu do średniowiecznych dziedziców na Rychwale z rodu Zarembów, sięgającego czasów Mieszka I i Chrobrego (Mies. Herald. 1931 s. 261). Szlachta Gasztowtowie otrzymali w „Rodzinie" wywód od Gasztołdów, ongi najmożniejszych na Litwie magnatów, wygasłych w osobie zmarłego bezpotomnie Stanisława Gasztołda, wojewody trockiego pierwszego męża Barbary Radziwiłłówny (Mies. Herald. 1933 s. 44).

ale skąd się wziął tytuł hr.? Podobnież: hr. Strzelecki, hr. Walicki, hr. Rościszewski, hr. Podoski, hr. Rusiecki.

Wszystko to stare rodziny, ale skąd i odkąd ich tytuły?[1] Toż samo i z tytułem książęcym, którego niejako oglądamy „renesans", poza bowiem znanemi historycznemi rodami książęcemi, coraz częściej dziś zgłaszają do mitry litewskiej czy ruskiej swe pretensje nieraz wcale nie rozgłośne rodziny, nie znające snać źródłowo przeszłości swojej. Spotykamy więc np. nazwisko: książe Dębno-Korewa. Ale trudno się temu dziwić, skoro potomek karmazynów, pewien pan Zygmunt Krasicki w połowie XIX w. pisał sobie na biletach „comte Sigismond Krasicki descendant des princes à Biber Biberstein".[2] Coby to byli za książęta Biberstein nie słyszałem, choć „popełniłem" kiedyś rozprawkę o rodzie Bibersteinów. Już się pokazali jacyś Wiśniowieccy i chcą uchodzić za potomków wygasłych książąt na Wiśniowcu i Zbarażu. Wskrześli za dni naszych Gedyminowicze książęta Bielscy. Jak się to stało, opisał Miesięcznik Heraldyczny z 1930 r. N 1, s. 9—11. Mimo to jeden z tych „książąt" Bielskich ogłosił w pewnej gazetce, że „z powodu przeniesienia hierarchji (?) rosyjskiej do Madrytu" uzyskał poświadczenie tytułu przez b. kancelarję królewską w Madrycie. Te „poświadczenia" i dyplomy na tytuły, datowane w Madrycie, stały się temi czasy modne. Mamy jeszcze np. baronów Gubrynowiczów de Mengen z rodowodem od XIII wieku; archiwa polskie, ani też dawni i nowsi heraldycy nasi nie znali wcale

[1] Była kiedyś średniowieczna nad Renem rodzina rycerska o nazwisku Katzenelnbogen. Wspomina o niej np. prof. J. K. Kochanowski, *Nad Renem i nad Wisłą.* Warsz. 1913 — Otóż, rzecz osobliwa, niektórzy izraelici polscy, noszący podobne nazwisko (Kacenellenbogen) chcą uchodzić za jej potomków i któryś z nich miał nawet wydrukować swą genealogję w Ameryce, wywodząc się od nadreńskich rycerzy. Są liczne przykłady, gdy rodzina semicka po ochrzczeniu się dociera do górnych warstw społecznych, uzyskuje nobilitację etc. (u nas np. „frankiści" w XVIII w., ale i wcześniej np. Stefan Fiszel w Koronie i Abram Ezofowicz na Litwie za Zygmunta I, grube ryby finansowe), ale żeby średniowieczny ród rycerski w linji męskiej, z prawego łoża rozmnożył się w nieprzebranem pogłowiu żydowskiem — rzecz możliwa w zamęcie pojęć naszych czasów.

[2] August Iwański, *Pamiętniki.* Warsz. 1928, s. 238.

baronów de Gubry Gubrynowiczów, ale znał ogół polski rodzinę lwowską Gubrynowiczów, wysoce zasłużoną i powszechnie cenioną na polu księgarsko-wydawniczem i badawczo-naukowem w dziedzinie literatury polskiej.

Genealogja generała Bema stała się ostatniemi czasy przedmiotem dyskusji, aż wreszcie zbadana pilnie przez min. Dr. Zygmunta hr. Lasockiego (Mies. Herald. Nr. 7—8 z r. 1934) ukazała prawdziwych przodków bohatera, zacnych świdnickich i lwowskich mieszczan, obalając zarazem rzekomo hrabiowski rodowód Bema. Powołana przez Zarząd Polskiego T-wa Heraldycznego komisja uczonych historyków i archiwistów, zbadawszy odpowiednie dokumenty w oryginale, stwierdziła pospolite fałszerstwa (sprawozdanie komisji w Nr. 3 Miesięczn. Herald. z r. 1935, s. 40—45).

Byli i kilkaset lat temu wygaśli książęta ruscy na Haliczu (halicko-włodzimierska gałąź Rurykowiczów), więc dziś niektórzy ludzie o nazwisku „Halicki" (i to nie koniecznie szlachta) dodają sobie bez sensu tytuł księcia. To tak, jakby ktoś nazywający się Czerski, Płocki czy Warszawski, chciał uchodzić za potomka Piastów, książąt na Czersku, Płocku czy Warszawie. Przed laty dawał o sobie znać pewien „książę" Kazimierz Lubecki, doktor praw i filozofji, „pasterz Arkadji i członek innych akademij, protektor wszechświatowego instytutu nauk i sztuk pięknych" (!) etc., który chciał uchodzić za owoc z drzewa autentycznych książąt Lubeckich (Druckich).[1]

Uzurpacje te i pretensje do tytułów rodowych to cecha ludzi, którzy nic wspólnego nie mają z dawnem polskiem szlachectwem,

[1] Podobiznę „księcia" i formularz jego tytułów podał Ill. Kur. Codz. 13 IX 1921 N 248 s. 5. Mniej krytyczne notatki dziennikarskie anonsują czasem z tytułami obce i to pospolite nazwiska, np. „księżna Rudenko" (!), „hr. Legler".

Genealogje rodów książęcych na podstawie akt Metryki Litewskiej gruntownie swego czasu opracował Józef Wolff: *Kniaziowie litewsko-ruscy*, Warszawa 1895. Niestety, nie zamknął drogi tym, co pragną wzbogacić w tem dziele obfity już rozdział pseudo-kniaziów.

Rodziny polskie pochodzenia cudzoziemskiego opracowuje Stanisław Łoza, Warszawa 1935, 3 tomiki. Rodziny pochodzenia żydowskiego opracowuje Kazimierz Reychman: *Szkice genealogiczne*, Warszawa 1936.

nie rozumieją nieraz dziejów tej instytucji, oraz takich, którym skromna choćby szlachecka przeszłość rodziny wydaje się czemś zamałem. Ten zbyt tani (choć nieraz finansowo kosztowny) sposób wywyższania się i to w ramach nowoczesności, spotkał się z ciekawym osądem dwóch obserwatorów społecznych. Jeden z nich, to historyk i publicysta głoszący zasady demokratyczne (St. Szpotański), drugi — to „żubr litewski", konserwatysta starej generacji (Hipolit Korwin - Milewski).

Pierwszy z nich, pisząc o jednym z „ludzi listopadowych" (1830), nadmienia: „Snob pierwszorzędny, nie wiedzący o tem, że snobizm zawsze najlepszym jest dokumentem, przeczącym wysokości urodzenia, świadectwem fałszywych lub za pieniądze nabytych tytułów, herbów samozwańczych, i podejrzanych koligacyj. Niema dobrego szlachcica, który byłby snobem. Doskonale uchwycił to Mickiewicz, wkładając w usta wojskiego Hreczechy słowa: „A od króla Lecha żaden za zającami nie chodził Hreczecha". Otóż każdy rasowy polski szlachcic, czy to jest prawdą czy nieprawdą—w dziewięćdziesięciu procentach oczywiście nieprawdą— święcie wierzy, że ród jego idzie czy od Lecha, czy od Piotra Kmity, czy wreszcie od takiego, który zgoła żadnych potomków nie zostawił. Więc jakżeż z taką wiarą starać się ktoś będzie o tytuł, albo pozwoli nim sobie imponować"?[1]

Drugi, mówiąc o tytule hrabiego rzymskiego, zdobytym przez swego brata, dodaje, że nie chciał wraz z ojcem z tego tytułu korzystać: „Ojciec i ja właśnie dlatego, że jako przekonani konserwatyści, przyznawaliśmy wartość rzeczywistej hierarchji światowej i jej użyteczność w zdrowo ukonstytuowanem społeczeństwie, patrzyliśmy z prawdziwym niesmakiem na tę włoską różę, przypiętą do polskiego szlacheckiego kożucha"...[2]

* * *

[1] St. Szpotański, *Ludzie listopadowi*. Kurjer Warsz., 12 I 1931.
[2] Hipolit Korwin - Milewski, *Siedemdziesiąt lat wspomnień* (1855—1925). Poznań 1930, s. 123.

W Polsce nie istniało stopniowanie rodowitego dawnego szlachectwa, inaczej niż na Zachodzie, gdzie na gruncie stosunków feodalnych powstała hierarchja od pospolitych rodzin rycerskich do panów terytorjalnych, której zewnętrznym wyrazem były m. in. tytuły dziedziczne (baronów, wicehrabiów, hrabiów, margrabiów, duków, książąt rzeszy czy św. państwa rzymsko-niemiec.). W Polsce prawo publiczne uznawało zasadniczo jedną jedyną warstwę szlachecką, której członkowie byli sobie równi. (Niższa warstwa t. zw. włodyków wcześnie, już w XV w. znikła, więc nie wchodzi w rachubę). Ale oczywiście były kolosalne różnice faktyczne: od zagonowego „szaraka" do możnowładcy — cała gama barw, tonów i odcieni nieraz z pokolenia na pokolenie ulegających fluktuacjom. Rodzimych dziedzicznych tytułów rodowych baronów, hrabiów, margrabiów Polska nie miała; ci co je mieli — dostali wszyscy z zagranicy: jedni wcześniej w XVI wieku (czasem i w XV), inni później, ale to był import obcy. Natomiast w opinji i ocenie krajowej, co innego stanowiło o jakości rodu, o jego ważności, znaczeniu i potędze. Im ród był możniejszy, im większe wywierał wpływy na bieg spraw publicznych, im więcej wybitnych jednostek liczył, tem był w Polsce znakomitszy. Zamiast raz na zawsze dostać dziedziczny tytuł (jakby to miało miejsce na Zachodzie) ród taki z pokolenia na pokolenie piastował godności senatorskie, nieraz buławy hetmańskie, zawsze — intratne starostwa. Np. Potoccy herbu Pilawa (bo są i inni) w XVII w. i w wieku następnym są przepotężnym rodem, niema godności (prócz królewskiej) którejby nie zaznali. I na tem wielkość ich polegała. Dać im wtedy zagraniczny tytuł hrabiowski byłoby dla nich zamało. Tylu było skromnych zagranicą hrabiów. Z Potockimi czy Zamoyskimi w w. XVII—XVIII mogli się chyba książęta rzeszy (i to przedniejsi) równać. Jakoż wielkiemu hetmanowi i kanclerzowi Janowi Zamoyskiemu proponowano kilkakrotnie w cesarstwie tytuł książęcy — nie przyjął.[1] Kanclerz Jerzy

[1] *Historja polityczna Polski.* Nakładem Pol. Akad. Um. cz. II s. 176. Zebrzydowski atakuje Myszkowskiego o to, że się starał o „cudzoziemskie tytuły" (margrabiego). Tamże s. 183.

Ossoliński również był na księcia św. państwa rzym.-niem. promowany. Tarnowscy, podobnie jak Tęczyńscy, Ostrorogowie, Górkowie (t. j. panowie z Górki), Szydłowieccy, Leszczyńscy herbu Wieniawa, Kościeleccy, Latalscy, Rozrażewscy — rody wygasłe z wyjątkiem Tarnowskich i Ostrorogów—, które już za Zygmuntów w XVI w. nosiły tytuły hrabiów „sacri imperii", ponadawane im przez Maksymiljana I, Karola V i innych cesarzów z okazji poselstw, traktatów lub wprost dla zjednania w Polsce zwolenników. Za Władysława IV zapadła u nas uchwała, pod karami wzbraniająca starania się o tytuły obce i używania ich w kraju oprócz tych, które zamieszczono w aktach unji lubelskiej.[1] Mimo to później zostają jeszcze sacri imperii książętami Lubomirscy, Sapiehowie (jedni i drudzy wpierw hrabiowie, ale i odwieczne potężne magnackie rodziny) oraz Jabłonowscy. Po rozbiorach zmieniła się sytuacja. Dwór austrjacki, chcąc pozyskać sympatje panów i możniejszej szlachty swojego zaboru, a może i rozciągnąć tu schemat stanowy innych krajów koronnych, uznał za dziedzicznych hrabiów osoby, które do chwili owej piastowały senatorskie godności polskie (wojewodów, kasztelanów) oraz każdego, kto w prostej linji udowodni pochodzenie swoje od senatora. Oczywiście więc obok paru najznakomitszych rodzin polskich dostają za Marji Teresy i jej następców tytuły hrabiów galicyjskich (termin urzędowy) liczne mniej znane i niezbyt historyczne rody, np. Chołoniewscy, Alexandrowiczowie, Golejewscy, Jezierscy (her. Nowina i Prus), Łączyńscy, Starzeńscy i in., lub hrabiów austrjackich:[2] Sarjusz-Bielscy, Junosza Borkowscy, Kalinowscy, Karniccy, Kuczkowscy, lub wreszcie Wiśniewscy, Wolańscy czy inni. Gdy jednak np. Zamoyskim, potentatom myśli, czynu i fortuny już od Batorego (a i przedtem znacznemu rodowi szlacheckiemu) jakiś „nadany" w r. 1780 tytuł hrabiowski absolutnie nie dodał niczego, bo już

[1] Królowie polscy mogli nadawać tytuły baronów i hrabiów, lecz nie własnym poddanym, tylko cudzoziemcom.

[2] Przykłady z *Grafenkalender*, Justus Perthes, Gotha 1914. Wyróżniano kategorje: galizischer Graf, österreichischer Gr., erbländischer Gr. („krajów dziedzicznych" austr.) i starodawny tytuł hr. (comes) sacri imperii romani.

dwieście lat przedtem świetniejsze odrzucali, to wymienione wyżej dobre zresztą nazwiska szlacheckie nabrały dopiero przez ten tytuł pewnego wyróżnienia. To jest właśnie sprawdzian, że nie obcy tytuł stanowił u polaków, kogo zaliczać do narodowej arystokracji, lecz pierwszorzędna i długotrwała rola historyczna potężnego rodu.

Rosja darzyła tytułem hrabiowskim wyjątkowo rzadko; grafem imperjum rosyjskiego mógł być mianowany ktoś szczególnie „zasłużony". Został nim całkiem słusznie syn hetmana Ksawerego Branickiego herbu Korczak. I jeszcze tylko bardzo nieliczni, bo Rosja ograniczała się bądź do zatwierdzania niektórych tytułów, uzyskanych w Austrji lub Prusach, bądź do zatwierdzania rzekomych starodawnych tytułów, nibyto zaniedbanych w epoce panowania polskiej równości szlacheckiej,[1] byle nie nadawać wprost nowych, bo te oszczędzano dla swoich i to dużej miary działaczów (np. w ostatnich przed wojną czasach: Witte, Kokowcow).

Skoro czysto zwyczajowo i towarzysko tytuły się utrzymały, należałoby i tu przestrzegać jakiejś zasady. Pewne osoby uzyskały np. kiedyś nadanie tytułu hrabiowskiego dla swego potomstwa płci obojga w prostej linji, oczywista więc dziś przyczepia sobie ten tytuł bezprawnie każdy, co nawet w najdalszem jest pokrewieństwie z osobami, na które tytuł ów spada.

Przedstawiciel np. możnej kresowej rodziny szlacheckiej, dostał w r. 1880 tytuł papieski hrabiego dla siebie i swych synów z pominięciem bocznych linij, tymczasem dziś wszyscy, nawet dalecy, jego krewni uznali się za hrabiów i owo nadanie rzymskie uchodzi teraz jako rodzaj renowacji czy potwierdzenia starego tytułu, rzekomo nadanego przez króla Augusta II, tj. wtedy, gdy przodkowie rodziny tej byli zwykłą szlachtą na dorobku i nie poszli jeszcze na kresy południowe, gdzie później urośli w wielkopańską fortunę i koligacje. Ale taką fikcję usłużni pośrednicy

[1] Wielce historyczna i magnacka rodzina dała się zatwierdzić w heroldji petersburskiej w pierwszem 10-leciu bieżącego wieku, jako rzekomo obdarzona tytułem hrabiowskim przez Kazimierza Wielkiego! Zabawna fikcja, ale chodziło o to, aby tytułu nie zawdzięczać zaborcy, który narzucił ten tytuł rodzinie znakomitej, co się bezeń paręset lat obchodziła.

heraldyczni skwapliwie zamieszczają w międzynarodowych publikacjach, obsługujących próżność i snobizm, nie zaś rzetelną wiedzę, by zkolei znów do kraju ją kolportować — już z etykietą zagraniczną, sugestjonującą naiwnych.

* * *

Są ludzie, którzy z tych czy owych pobudek pragną zmienić nazwisko.[1] U jednych jest to wyraz gorącej chęci zatarcia, wobec współczesnych i potomnych, wszelkich śladów obcego pochodzenia — dążność, która może mieć mniej lub więcej szczere i bezinteresowne źródło uczuciowo-narodowe; innym, równie licznym, chodzi o pewne „uszlachetnienie" brzmienia nazwiska, mającego formę „gminną". Są to tak dalece sprawy zapatrywań, poziomu kultury duchowej etc., że niepodobna im narzucać szablonów lub uczyć: rób tak, albo nie. Mimochodem tylko warto powiedzieć pierwszym, że od wieków miewaliśmy znakomitych mężów o obcych nazwiskach, którym ani się śniło je unarodowiać, gdyż cały trud ich życia i rozmach twórczy wcielił się w czyn polski, nie zaś w dźwięk polski. Drugim zaś wspomnieć, że mamy dziś cały szereg koryfeuszów na polach nauki, piśmiennictwa, sztuki, którzy ani myślą zmieniać swych nazwisk ludowych, chcąc tym sposobem podkreślić łączność swą z warstwą, z której i ponad którą urośli i dumnie noszą imiona przodków, nobilitując je niejako w blasku rzetelnej uprawy sił duchowych. Każdy z nich rozumie, że imię jego wyrasta wraz z nim ponad rodzinną strzechę, że stoi przed nim wolna droga ku stopniom w hierarchji wyższego porządku.

Ale tłum myśli inaczej. Ten i ów płaci taksę (lub jej nie płaci) i zmienia nazwisko. Dzieje się tak i u nas i w innych krajach, ale istnieje coś w rodzaju ochrony nazwisk, to zn., że zmie-

[1] Pomijam tu zgóry dziedzinę nazwisk „hańbiących, ośmieszających lub nielicujących z godnością człowieka", gdy zmiany domaga się słusznie interes osobisty zmieniającego, a zarazem względy natury publicznej Dz. Urz. Min. Spr. Wewn. N 40, r. 1935, poz. 227.

niający powinien prosić władzę o nadanie mu nazwiska, ile możności, dotychczas nieistniejącego, nie zaś bez ceremonji przybierać nazwiska znane, bez wiedzy i zgody współobywateli oddawna je noszących.[1] Jest to sposób łatwy, lecz trzeba dużej miary śmiałości, żeby tak obcesowo wchodzić intruzem pod cudzą strzechę. Cudza strzecha a nazwisko! To dziś już tylko zwrot retoryczny, bo dawno minęły czasy, gdy nazwisko było wyrazem tradycji wiekowego stosunku rodziny do miejsca zamieszkania, do rodzaju zatrudnienia etc. Nie wstydzono się też wówczas i nazwisk „pierwotnych", częstokroć rubasznych, dziś nieraz trudnych do wytłumaczenia, zawsze cennych jako językowe zabytki. Nie sromała się np. rycerska drobna szlachta ziemi sądeckiej w XVI wieku przewisk Chebdów, Grabaniów, Gębków, Łońszcząt, podobnież niemniej rycerskie tłumy mazowieckich osadników Podlasia, że już pominiemy rozmaitych kresowych kniaziów i bojarów w rodzaju Kozików i Kapustów, Ryłłów i Czuryłów. A przodkowie imci pana Wołodyjowskiego nie byliż zrazu Kostiukami z Wołodyjowiec na Podolu? Gdyby ująć aureoli historycznej Ciołkom, Świnkom, Starykoniom, Ślepowronom, Rogalom, lub mniej głośnym, ale zawsze „klejnotnym" Chlewiotkom, Chorąbałom i t.p.— zostałaby jednak ta sama surowa średniowieczna powaga, która wieje od zawołań rodowych głośnych Awdańców, Pałuków, Porajów, Starżów, mających rodowody od XI wieku, lub pięknych nazwisk Dobków, Krzeszów, Zaklików, Pieniążków, Sędzimirów, Wierzbiętów, Skarbków, Fredrów i Firlejów, choć one nie kończyły się na „ski"!

W ciągu szeregu lat, pragnący zmieniać nazwiska składali wnioski do Ministra Spraw Wewnętrznych. „Monitor Polski" ogłaszał spisy petentów z wymienieniem nazwisk, które sobie przybrać zamierzali. W myśl art. 4 ustawy z 24 października 1919

[1] Są u nas już pod tym względem zmiany na lepsze, gdyż „jakkolwiek obowiązujące przepisy nie ustanawiają specjalnej ochrony nazwisk używanych, niemniej jednak ochrony takiej wymagają nazwiska znane i zasłużone w historji, literaturze, sztuce, na polu wojskowości, polityki i t. p." — czytamy w okólniku Ministra Spr. Wewn. z dn. 31.XII 1935 N 87 (Dz. U. M. S. Wewn. 1935, N 40, poz. 227, s. 652). (Podkreślenie moje).

(Dz. U. R. P. nr. 88, poz. 478) „w ciągu dni 90 od dnia ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym wolno z ważnych powodów zgłosić sprzeciw w przedmiocie zamierzonej zmiany nazwiska do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych" i t. d.

Charakterystyczne bywały niektóre roszczenia.[1] Ktoś np. nazywający się Lewi chce być Lewickim; inny, nazwiskiem Rozenfeld — Rożkowskim, Goldszlak pragnął zostać Złotkowskim, Kelter — Ruszczycem, Pyzia — Herburtowskim, p. p. Gardzielowie — Krasickimi, Cholewa — Janiszewskim, Kiełbasa uzyskał miano Wiśniewskiego. Dwaj ostatni może byliby cofnęli swe podania, gdyby oświecił ich jaki heraldyk, że Cholewa to szacowna średniowieczna nazwa rodu i herbu rycerskiego, Kiełbasa zaś był to także ród szlachecki, co w XV wieku wydał kilku dostojników duchownych i świeckich. Zamknął też drogę swym potomkom do pożyczek chwały minionej ów ktoś, nazwiskiem Ciołek, pragnący zostać Ciołkowskim. Jest to wielka skromność lub też ignorancja, choć nie ta, którą w średniowieczu zwano „docta ignorantia". Jeśli go nie nęci kuzynostwo z królem, to czemuż się wypiera Erazma Ciołka! Atoli brak już takich argumentów wobec faktu, że p. Ogórek został Bolesławskim, Kowalczuk Kowalskim lub p. Kluczyk Kluczyńskim. Nie dziwimy się natomiast, że Latało chce się pisać zwłoska Latallo, bo już ktoś kiedyś Kwasigroch poprawił na Quasigroh.

Zbyteczna mnożyć przykłady. I tych wystarczy na dowód, że swoiście pojęta demokracja nie zawsze trafia w sedno. Poprzednia ustawa konstytucyjna w swym § 96 opiewała, iż „nie uznaje przywilejów rodowych, ani stanowych, jak również żadnych herbów, tytułów rodowych". Wystarczało jednak złożyć podanie, uiścić stemple i taksy, przetrwać szczęśliwie 90-dniową kwarantannę bez „sprzeciwów", poczem można było zostać choćby Zamoyskim lub Radziwiłłem. Na tle zasadniczej równości można zdobyć coś w rodzaju cichej nobilitacji, nawet odrazu stać się dziedzicem historycznego imienia. Za lat 50, kto się tam na tem pozna, gdy już i roczniki „Monitora" (na papierze drzewnym)

[1] Przykłady według „Monitora" z r. 1921.

w proch się rozsypią. Toż to nie „Volumina Legum".[1] Dążenie do zmiany nazwisk rodowych zbyt „prostych" na nazwiska typu „staroszlacheckiego" nie ustało, mimo wszystko, i obecnie. Przybierane lub tylko wybierane są nieraz takie nazwiska, jak Wodzicki, Woynarowski (i to przez „y"), Niementowski, Wrotnowski, Orłowski, Krzewski, Korecki i tp. Są i takie osobliwości jak Felhorski, imitujący dźwiękowo staropolskie Wielhorski. Wiele takich zręcznych i niezręcznych nowotworów zebrał p. Kazimierz Snopek w broszurze p. t. *Zmienianie nazwisk* (Warszawa 1935), szkoda tylko, że jest to zbiór niezupełny, obejmujący jedynie nazwiska, poprzybierane przez Żydów, jak np. znamienite doby jagiellońskiej nazwisko możnowładcze Tenczyński, przybrane przez Goldsztejna.

Gdy przed 15 laty ktoś zmieniał swe wulgarnie brzmiące nazwisko rodowe na takie, które ma chlubną pozycję w literaturze staropolskiej i które nosi znana rodzina, starano się przeszkodzić temu w drodze prawnie dozwolonej, ale wtedy ów „zainteresowany" począł tłumaczyć, że takim zmianom nie należy przeszkadzać. Im bardziej — twierdził — zmieszają się prawdziwe nazwiska historyczne ze świeżo przybranemi (fałszywemi) tem więcej zyska na tem proces demokratycznej niwelacji. Z podobnym „argumentem" można się spotkać nawet u ludzi oświeconych. Nie wystarczają normalne przeobrażenia demokratyczne doby nowoczesnej, trzeba jeszcze usunąć owo „imponderabile" tradycji, tkwiące w t. zw. historycznem nazwisku. Jest w tem znamienna antynomja: niech wszyscy będą równi, abym na tle tej równości zarysował własne urojone wyróżnienia. Zrozumialsza jest już bolszewicka „urawniłowka", bo tam wszystko się „równa na" rdzennego, dziedzicznego proletarjusza, nikt więc się nie zechce przezwać Woroncow-Daszkow czy Golicyn; wręcz odwrotnie, prawdziwy „arystokrata" — o ile cudem jeszcze ocalał — chętnieby dokonał majstersztyku przeistoczeń, byle zatrzeć ślad i cień istotnego swego pochodzenia, dawnego zawodu i wogóle wszelkiej łączności ze „starym reżymem".

[1] Uwagi powyższe wyraziłem przed laty w Dzienniku Poznańskim, r. 1921, N 180, pt. „Zmiana nazwisk". Tu je skrócam i uzupełniam.

Emigracyjny natomiast car-pretendent Cyryl miał wysoki nietakt obdarzyć przed kilku laty dawną baletnicę Krzesińską i jej potomstwo nazwiskiem i tytułem „książąt Romanowskich-Krasińskich", nadużywając miana zasłużonej i wielce historycznej polskiej rodziny hr. Krasińskich.[1]

* * *

Cała ta dziedzina obyczajowa, w której się mieści i przybieranie ładnych nazwisk i dobieranie samorzutne tytułów czy herbów, jest oczywiście bardzo stara i wcale nie jest zjawiskiem czysto powojennem, chociaż ogólna niwelacja nowoczesna ogromnie te rzeczy ułatwia, bo nie istnieją hamulce prawne, któreby bezwzględnie zabraniały przybierania cudzych nazwisk lub też posiadaczom nazwisk jednobrzmiących „podszywania się" pod cudzy rodowód, herb, tytuł. Wiele bałamuctw pochodzi poprostu z braku w tej mierze uświadomienia. Uważne przeczytanie choćby wyżej omówionej książki Bystronia o nazwiskach polskich[2] zapobiegłoby wielu nieporozumieniom. Nieznajomość dawnego prawa polskiego, zaguba tradycyj, wulgarne wyobrażenia o przeszłości są tu walnym czynnikiem. Toć już dobrze przed wojną krążyła anegdota o pewnym hrabi, co się był skojarzył z rodziną goldfederską. Złotopiórski teść był dumny z zięcia, tylko mu doradzał poprawkę w nazwisku: ty się lepiej nazwij Skarbkowski, mój hrabio, bo Skarbek to tak brzmi trochę sprosta!

Nawet smutne klepsydry pogrzebowe świecą niekiedy brakiem zrozumienia nazwiska osoby zmarłej. Widziałem raz ogłoszenie: ś. p. (imię) Trach-Tarło"-wska. Trach to nazwa herbowa, ale co znaczy przełamanie nazwiska Tarłowska dziwnym znakiem ("-) i w dziwnem miejscu? Tarłowski przecież pochodzi z Tarłowa, nie zaś od nazwiska Tarłów herbu Topór.

[1] Kurjer Poranny, 6 II 1936, N 37, napiętnował ten fakt ironją w artykule („lo") „Ród „książęcy" Krasińskich(!)".

[2] lub popularyzującej pracy ks. Józefa Buryana, *Skąd pochodzi twoje imię i nazwisko i nazwa miejscowości rodzinnej.*

Ale bywa i umyślne zaciemnianie prawdy. Są np. autorowie perjodyków i „monografij", co wolą urojenia niż mozolne poszukiwanie niepozornej prawdy. Ze zręcznie wyzyskanych luk w źródłach, naciąganych dat i imion, z pozornych zbieżności wyciągają wnioski. Łatwiej jest popisywać się cytatami z autorów „zagranicznych", niż podołać trudnościom technicznym (np. paleografji) autentycznych dokumentów archiwalnych. Znana jest zresztą dwutorowość w rozmaitych dziedzinach pracy umysłowej: obok rzetelnych, ale zwykle szarych dróg, biegną zwodnicze manowce, gdzie splot prawdy i fałszu, idei z utylitaryzmem stanowi główną atrakcję dla żądnych efektu doraźnego.

„Jedyną strażą nazwiska jest dziś poczucie godności własnej i poczucie przyzwoitości towarzyskiej — słaba to ochrona, ale jedyna. Dotyczy ona zresztą nietylko nazwisk, ale tylu jeszcze innych rzeczy, które prostytuują się na szerokim świecie". Tak się kiedyś wyraził w liście do mnie uczony badacz zjawisk społecznych, który w szerokiej skali swych zainteresowań znalazł miejsce i na kwestję nazwisk.[1]

[1] W jesieni 1933 r. nakreśliłem projekt „Ksiąg Genealogicznych Rzeczypospolitej", do których wpisywanoby każdego zgłaszającego swe dokumenty po rozpoznaniu ich przez świadomych rzeczy archiwistów - genealogów, bez względu na stan i pochodzenie petenta. Ale pomijam to tu, jako rzecz z dziedziny praktycznych rozwiązań, gdyż cel uwag powyższych jest ściśle teoretyczno - dyskusyjny.

25 encyklik Piusa XI. 6 i 12 lutego b. r. świat katolicki obchodził XIV rocznicę wyboru i koronacji Piusa XI na Namiestnika Chrystusowego. Poza zwykłemi w tych dniach wspomnieniami i świadomościami należałoby zdać sobie sprawę i z tego, że ostatnia encyklika *O kapłaństwie katolickiem* z d. 20.XII.1935 r. jest już XXV listem okólnym obecnego Papieża. Jeśli przejrzymy jednym ciągiem te 25 encyklik, wydanych w ciągu 14 lat (1922—35) pontyfikatu, i rozsianych w 14 rocznikach *Acta Apostolicae Sedis* (urzędowe Pismo Stolicy Apost.), to uderzy nas przedewszystkiem rozmiar zsumowanego encyklicznego tekstu, który mógłby dać 500-stronicową książkę in 8°.

Ta duża ilość i wydatny rozmiar encyklik mają swe źródło w żywej reakcji wybitnego Papieża na potrzeby współczesnych Jemu czasów. Swemi tematami i treścią encykliki Piusa XI wystawiają najchwalebniejsze świadectwo Jego poczuciu rzeczywistości. Nawet encykliki okolicznościowe, jak np. *Ubi arcano Dei* z racji objęcia tronu papieskiego, albo też *Quinquagesimo ante* na 50-ciolecie kapłaństwa, w których Papież daje wyraz przeżyciom raczej osobistym, nawiązują do całego szeregu zagadnień ogólnokatolickich i ogólnoludzkich. Pius XI zna naprzestrzał prądy, braki, zalety i potrzeby swoich czasów, — Jego encykliki odtwarzają nieomylnie najgłębsze i wszechstronne etos pierwszej połowy XX w.

Ściśle mówiąc, trudno podzielić encykliki Piusa XI na jakieś zamknięte grupy, bo wszystkie odznaczają się tą jakąś tożsamością, które cechuje głębokie ujęcia różnych na zewnątrz tematów. Ale możnaby zaznaczyć pewne klasy o pokrewnym temacie i charakterze. I tak zagadnienia ogólne o wszechludzkiej doniosłości omawiają: *Divini Illius magistri* — o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży (1929); *Casti connabii* — o czystem małżeństwie (1930); *Quadragesimo anno* — o odnowieniu ustroju społeczno-gospodarczego (1931); *Ad catholici sacerdotii* — o kapłaństwie katolickiem (1935). Choć ten ostatni temat wydaje się zdecydowanie

wyznaniowym, to przecież Pius XI potrafił mu nadać cechy pozawyznaniowego uniwersalizmu.

Potrzebom życia wewnętrzno-kościelnego służą: *Rerum omnium pertubationem* — na 300-lecie śmierci św. Franciszka Salezego (1923); *Studiorum Ducem* na 600-lecie kanonizacji św. Tomasza z Akwinu (1923); *Maximam gravissimamque* — do kleru i wiernych Francji o zrzeszeniach diecezjalnych (1924); *Quas primas* — o ustanowieniu święta Chrystusa Króla (1925); *Rerum Ecclesiae* — o wspomaganiu misyj (1926); *Rite expiatis* — na 700-lecie śmierci św. Franciszka z Assyżu (1926); *Miserentissimus Redemptor* — o powszechnem wynagradzaniu Najśw. Sercu Jezusa (1928); *Mens nostra* — o rekolekcjach zamkniętych (1929); *Ad salutem* — na 1500-lecie śmierci św. Augustyna (1930); *Non abbiamo bisogno* — o akcji katolickiej (1931); *Caritate Christi compulsi* — o przebłagalnych modlitwach do Serca Bożego (1932).

Sprawę zjednoczenia kościołów mają na celu: *Ecclesiam Dei* — na 300-lecie śmierci św. Jozafata Kuncewicza (1923); *Mortalium animos* — o właściwej pracy na rzecz zjednoczenia religijnego (1928); *Rerum orientalium* — o studjach nad chrześcijańskim wschodem (1928).

Encykliki okolicznościowe: *Ubi arcano Dei* — przy objęciu tronu papieskiego (1922); *Iniquis afflictisque* — o prześladowaniach katolików w Meksyku (1926); *Quinquagesimo ante* — na 50-lecie swego kapłaństwa (1929); *Nova impendet* — o brakach gospodarczych, bezrobociu i zbrojeniach (1931); *Lux veritatis* — na 1500-lecie soboru efeskiego (1931); *Acerba animi* — o niegodziwem traktowaniu sprawy katolickiej w Meksyku (1932); *Dilectissima nobis* — o niesprawiedliwem położeniu katolicyzmu w Hiszpanji (1933).

Niech wyliczone tytuły świadczą, jak szeroką skalę rzeczywistości ujmują ich tematy. Wszakże u podstaw treści ich wszystkich leży obrona praw Boga do człowieka i podkreślanie samoistnej wartości jednostki ludzkiej, jako wartości pośród świata widzialnego czołowej. Z uwagą na słuszne prawa grupy społecz-

nej, narodowej i państwowej do pojedyńczego człowieka, ma on być pozatem punktem wyjścia i celem polityki i ekonomji; ma prawo do wolności religijnej, do otrzymania prawdziwej religji nauki i wychowania, do dobrobytu gospodarczego i do pokoju. Tymczasem jednak, zanim człowiekowi współczesnemu zaczną się powoli spełniać jego uprawnienia, Papież stawia mu bezwarunkowy postulat odrodzenia moralnego.

Pius XI nie zraża się tem, że Jego pouczenia nietylko w sferach pozakatolickich, ale i u części słabych katolików napotykają na wprost przeciwną ideologję i praktykę. Nie uważa też wydanych encyklik za czyn już skończony! To też w ostatniej encyklice *O kapłaństwie katolickiem* przypomina raz jeszcze najważniejsze swe listy okólne (Quadragesimo anno, Divini illius magistri, Casti connubii, Caritate Christi compulsi), podkreśla ciągłą ich ważność i mocną wyraża nadzieję, że duchowieństwo katolickie wsparte szeregami katolików świeckich przyoblecze jego słowa w rzeczywistość sprawiedliwszą i szczęśliwszą niż obecna. Tej lepszej przyszłości Pius XI wielce sprzyja, obejmując ją pragnieniem czystem i bezinteresownem. *Ks. dr. Z. Goliński.*

Antyklerykalizm w Polsce. W 1934 r. Polski Związek Wolnej Myśli ogłosił ankietę. Ankieta była jakgdyby reakcją na List pasterski Biskupów z r. 1934. Autorzy ankiety zwracają się do „wszystkich sympatyków ruchu wolnomyślicielskiego i antyklerykalnego w Polsce". Ankietę tą przypomina mies. „Pro Christo", podając listę osób, które podpisały odezwę, załączoną do ankiety. Na liście tej figurują m. in. następujące nazwiska: Stanisław Baczyński, literat, Janina Barycka, nauczycielka, dr. J. Budzińska-Tylicka, Kazimierz Czapiński z PPS., Robert Froelich, publicysta, Karol Irzykowski, literat, Dawid Jabłoński, urzędnik, prof. Stan. Jagmin, dr. Aleksander Kielski, Witold Korniłłowicz, prof. Tadeusz Kotarbiński, Halina Krahelska, Jan Krzesławski, prof. Tad. Kurkiewicz, adw. Józef Litauer, art. Henryk Ładosz, dr. Juljan Maliniak, Wanda Melcer, literatka, dr. Jerzy Michałowicz, Jan Nep. Miller, literat, nauczyciel, prof. Ignacy Minkiewicz, Zofja Nałkowska, literatka, Tomasz Nocznicki, Wanda Pożaryska, współ-

pracowniczka „Płomyka”, dr. Adam Próchnik, Henryk Raabe, prof. Janina Radlińska, prof. Zygmunt Radliński, Wincenty Rzymowski, literat, Władysław Spasowski, nauczyciel, Błażej Stolarski, Andrzej Strug, prof. Zygmunt Szymanowski, Stanisław Thugutt, prof. Henryk Ułaszyn, Józef Wasowski, literat, Wład. Weychert-Szymanowska, Julja Wieleżyńska, Bronisław Ziemięcki.

„Pro Christo” słusznie zaznacza, że wyjaśnienie, kto do jakiego należy obozu, jakie zajmuje stanowisko względem religji, jest zawsze pożytecznem zjawiskiem społecznem.

W b. r. podobną deklarację złożył na odczycie w Kaliszu prof. Florjan Znaniecki z Poznania: „Katolikiem nie jestem. Do Kościoła katolickiego nie należę. Dogmatów Kościoła nie uznaję. W praktykach Kościoła udziału nie biorę” (KAP. z 11 lutego 1936).

W sprawie żydowskiej. Żargonowy „Hajnt” a za nim „Nasz Przegląd” zwraca się z wyrzutem do duchowieństwa katolickiego, że ono, choć jest bardzo czujne, choć zawsze stoi na straży i uświadamia wiernych we wszystkiem, w czem ma coś do powiedzenia, to w sprawie zajść między ludnością żydowską i chrześcijańską, zachowuje milczenie, a przecież etyka chrześcijańska powinna mieć głos w tej sprawie.

Na to odpowiada Katolicka Ajencja Prasowa, która nie jest oficjalnym organem Episkopatu, ale jednak ma dostateczny autorytet: „W odpowiedzi na powyższy apel, zaznaczamy, że zasady etyki chrześcijańskiej są niedwuznaczne. Piąte przykazanie Boże stosuje się do wszystkich, wiernych i niewiernych. Wszelkie ekscesy i brutalne środki walki nie są godne imienia chrześcijańskiego i zresztą nie prowadzą do celu.

Duchowieństwo katolickie z pewnością nie pochwala żadnych gwałtów i nie zaniedbuje przypominać wiernym, że najwyższym nakazem etyki chrześcijańskiej jest nakaz miłości Boga i bliźniego, bez względu na to, do jakiej należy on rasy, narodowości i wyznania. Właśnie głoszenie tego nakazu zabezpiecza obywateli, nietylko zresztą żydów, od rozpętania się namiętności ludzkich. Gdzie próbuje się podważyć to naczelne prawo życia

społecznego, tam do głosu dochodzi nienawiść plemienna, od której cierpią w pierwszym rzędzie obcy, więc żydzi. Przykładem spoganiałe Niemcy narodowo-socjalistyczne. Ale żydzi, skarżąc się na ekscesy, winni pamiętać, że i oni nie są pod tym względem bez winy.

Co innego sprawy kulturalne i społeczno-gospodarcze. Jesteśmy zwolennikami odseparowania się kulturalnego polaków od żydów, gdyż, niestety, młodzież żydowska wychowywana jest naogół źle i daje zły przykład młodzieży chrześcijańskiej, hołdując skrajnemu radykalizmowi, jak to wykazują tak częste i liczne procesy komunistyczne w naszych sądach. Na inne ujemne cechy charakteru żydowskiego, rażące chrześcijan, wskazują nawet pisarze pochodzenia żydowskiego. Na froncie walki z Kościołem chrześcijańskim w Polsce prym wiodą również synowie Izraela, jak to już nieraz stwierdzaliśmy.

Jesteśmy również zwolennikami emancypacji społecznej i gospodarczej narodu polskiego i uznajemy słuszność jego dążenia do rozwoju handlu, rzemiosła i przemysłu chrześcijańskiego. I nie można tego duchowieństwu brać za złe, jak nie jest złą obrona pracownika przed wyzyskiem.

Uważamy, że żydzi sami mogą walnie się przyczynić do uspokojenia umysłów, nie tamując rozwoju naturalnych sił, tkwiących w narodzie polskim i wyzbywając się wad, które tak utrudniają wzajemne współżycie".

Przy tej sposobności przypominamy wyjątki z orędzia J. Em. Kardynała-Prymasa, ogłoszonego w dn. 7 paźdz. 1935 r. do katolickiej młodzieży, skupionej w S. K. M. „Od modlitwy nie poniosą młodzianie swych sztandarów w pustkę życiową, bo oni nie od tego, by od świata uciekać lub zamykać się w klanowej konspiracji. Pójdą w życie, w tłok i rozgwar. Ale nie będą szukać awanturniczych przygód, nie będą kłócić narodu, nie będą osłabiać powagi państwa, nie będą burzyć ładu ani szyb wybijać, nie będą mieć i nie będą głosić nienawiści do nikogo. Nie będą różnić, nie będą oddzielać ani narodu od państwa, ani państwa od Kościoła, ni życia polskiego od Chrystusa".

Subsydja Moskwy. Czasopismo madryckie „El Trabajo" (Praca) ogłasza ostatnio niezmiernie ciekawe informacje o wysokości subsydjów, udzielanych przez Moskwę komunistom hiszpańskim w celu przeprowadzenia przez nich przewrotu socjalnego.

Sowiety wiedzą — czytamy w „El Trabajo" — że walka społeczna jest kosztowną i wydają na nią ruble szczodrze i uporczywie. W dniu 20 sierpnia 1935 r. akceptowano w Moskwie definitywnie porozumienie w związku z oczekiwanemi wyborami we Francji i Hiszpanji i uchwalono kredyty, — jeden w sumie 5 miljonów franków dla Francji, drugi 2 miljonów pesetów dla Hiszpanji, polecając, by organizacja Międzynarodowej Czerwonej Pomocy zajęła się administracją i podziałem tych sum.

To jednak nie jest wszystko. Jak podaje w niedawno wydanej ciekawej książce „El comunisme a Espanya" Enric Matorras, który przed odsunięciem się od ruchu komunistycznego był sekretarzem sekcji młodzieży komunistycznej, co miesiąc różne organizacje komunistyczne Hiszpanji otrzymują 45 tysięcy pesetów stałej zapomogi. Nadto wielkie sumy przeznacza się jednorazowo na różne przedsięwzięcia dorywcze. Na przekształcenie tygodnika „Mundo Obrero" na dziennik komunistyczny dano subsydjum 10 tysięcy dolarów, na rozszerzenie wydawnictwa „Europa — America" — 200 tys. pesetów, na kupno drukarni dawnego „El Socialista" — 80 tys. pesetów, na organizację rewolucyjnej ligi bezbożniczej — 25 tys. pesetów i t. d.

W tych subsydjach tkwi tajemnica, dlaczego w ostatnich czasach propaganda komunistyczna w Hiszpanji wzrosła, dlaczego agitatorzy tak licznie rozjeżdżają po całym kraju, dlaczego utrzymuje się prasa komunistyczna, ukazują książki i publikacje bolszewickie, dlaczego wreszcie lewica łączy się z komunistami.

Moskwa daje pieniądze — kończy „El Trabajo" — i, oczywiście, Moskwa wydaje rozkazy, gdyż, kto płaci, ma prawo rozkazywać. (K. A. P.).

Izby pracy.

Problem realizacji samorządu pracowników najemnych pod postacią izb pracy znajduje w Polsce coraz więcej zrozumienia. Po 15-u latach oczekiwania na wprowadzenie w życie art. 68 Konstytucji marcowej, wreszcie zagadnienie to wchodzi na faktyczne tory.

W listopadzie ub. r. ukazał się w druku, wydany nakładem Unji Związku Zawodowego Pracowników Umysłowych Rady Okręgowej w Poznaniu, projekt ustawy o izbach pracy w opracowaniu p. Leonarda Korgowda. Autor podaje w nim strukturę i uprawnienia samorządu pracowniczego w formie przepisów prawa. W treści tych 51 artykułów skrystalizowany jest pogląd na budowę i rolę izb pracy.

Izbom pracy — mówi projekt — powierza się stałą reprezentację interesów zawodowych i gospodarczych pracowników umysłowych i fizycznych, zatrudnionych zarobkowo we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, zarówno w okolicznościach istnienia stosunku najmu pracy o charakterze prywatno prawnym, jak i publiczno prawnym. Pod względem terytorjalnym proponuje się rozmieszczanie 8 izb po jednej na 2—3 województwa z zastrzeżeniem powołania do życia nowej izby pracy, o ile zapewnione będzie ona miała podstawy samowystarczalności gospodarczej. Przewidziany jest dosyć obszerny zakres działania izb pracy, a w szczególności: obradowanie i stawianie wniosków oraz udzielanie władzom na ich żądanie lub z własnej inicjatywy spostrzeżeń i wiadomości, sprawiedliwy podział i przydział pracy, tworzenie ciał doradczych przy władzach rządowych i samorządowych w drodze delegacji, przedstawianie kandydatów na ławników sądów pracy, do instytucyj samorządowych i ubezpieczeń społecznych, opinjowanie umów zbiorowych i konfliktów z zakresu najmu pracy, sprawowanie nadzoru nad działalnością związków zawodowych, i t. p. czynności działania samodzielnego i o charakterze — pośrednim, jako zlecone przez władze państwowe.

W skład izby wchodzić mają radcowie z wyboru i z nominacji. $^{2}/_{5}$ liczby radców powoła się z wyboru ogółu osób, którym przysługuje czynne prawo wyborcze, $^{3}/_{5}$ z wyboru członków związków zawodowych, przyczem w jednym i drugim wypadku po połowie wybiorą robotnicy i pracownicy umysłowi. Z nominacji przez ministra opieki społecznej wejdą radcowie w liczbie równej $^{1}/_{10}$ radców z wybooru, oraz w tym samym stosunku mogą być radcowie dokooptowani. Kadencja izby trwa 5 lat. Do uzyskania czynnego prawa wyborczego trzeba ukończyć 21 rok życia, 3 lata pracować zarobkowo, być członkiem zarejestrowanego związku zawodowego conajmniej 2 lata i w okręgu danej izby pracy mieszkać od 6 miesiecy.

Izba wyłoni ze swego składu radę i prezydjum, wreszcie potworzy sekcje—osobną dla pracowników umysłowych, odrębną dla robotników, wyłączy się też zatrudnionych w rolnictwie i na mocy prawno publicznego stosunku służby. Przygotowawcze i wykonawcze prace prowadzić będzie biuro, złożone ze stałych, płatnych pracowników z dyrektorem na czele. Fundusze na potrzeby izb pracy powstaną ze składek miesięcznych, płaconych przez osoby, pozostające w stosunku najmu pracy.

Przewidziana jest również naczelna izba pracy z siedzibą w Warszawie w celu nawiązania współpracy, ujednostajnienia stanowiska i dla skoordynowania działalności izb pracy w zakresie ich ustawowych kompetencyj. Organami jej są: rada główna, zarząd naczelnej izby pracy i dyrekcja.

Szerzej omówiona jest w projekcie wysoce niepopularna kwestja roztoczenia nadzoru nad związkami zawodowemi ze strony izb pracy. Wyposażyć się ją chce w tym względzie w daleko sięgające uprawnienia. Kontrolerzy izb pracy — głosi projekt — mają prawo i obowiązek przeglądać akta, dotyczące ogólnej działalności związków zawodowych lub oddziałów, badać ich stan majątkowy, nawet sprawdzać sposób wykonywania zadań i obowiązków zakreślonych statutem oraz odnośnemi uchwałami władz związkowych z obowiązującemi przepisami i ustawodawstwem, stwierdzać liczebny stan członków, prawomocność mandatów członków organów związkowych i t. p. czynności.

Oczywiście, jeśli się przyjmie, że izby pracy będą w istocie wyrazem samorządu gospodarczego świata pracy, koncepcja nadzoru nad związkami zawodowemi jest usprawiedliwiona. Gorzej będzie, gdy w praktyce okażą się one jeszcze jednym więcej urzędem państwowym i pod zarządem komisarzy wytworzy się sytuacja podobna do zjawiska, obserwowanego w dziedzinie ubezpieczeń społecznych. Wówczas kontrola nad działalnością związków zawodowych nietylko zahamowałaby ich wolność, ale mogłaby się stać narzędziem do podporządkowania interesów członków przez nich reprezentowanych na rzecz interesów grupy, którąby pochwyciła w swoje ręce rządy w danym momencie. To też zamiar roztoczenia kontroli nad związkami wywołał protesty ze strony świata pracy. Pod naciskiem nieprzychylnej opinji myśl ta upadła i zdaje się być pogrzebaną. W tezach projektu rządowego, w styczniu b. r. omawianych w ministerstwie opieki społecznej, na samym wstępie rzuca się w oczy zapewnienie, że prawa organizacyj zawodowych nie będą uszczuplone, chociaż zadaniem izb pracy będzie, podobnie jak związków zawodowych, reprezentacja interesów pracowniczych, sprawowana w zamiarze poprawy życia gospodarczego i kulturalnego zarobników.

Jednak neutralne stanowisko, zajęte na wstępie wobec ruchu zawodowego, korzystniejsze dla pracobiorców, nie rozstrzyga bynajmniej o wyższości projektu rządowego nad propagowanym przez Unję Pracowników Umysłowych. Ogólne wytyczne projektu p. L. Korgowda, pominąwszy kwestję niebezpiecznego nadzoru, jaki miałby być stosowany względem związków zawodowych, naogół są słuszne z pewnemi zastrzeżeniami. Co więcej, trzeba podkreślić z uznaniem, że więcej odpowiadają interesom świata pracy najemnej, aniżeli wytyczne projektu rządowego, które nie dają izbom pracy nawet takich uprawnień, jakie już dawno przyznano izbom przemysłowo-handlowym, a więc reprezentowanym przez nie interesom świata kapitalistów i przedsiębiorców.

Zakres działania izb pracy według tez projektu, dyskutowanego w ministerstwie, jest znacznie uszczuplony. Rola ich ma polegać na opinjowaniu projektów ustaw i decyzyj rządu z możnością zgłaszania samodzielnych projektów w sprawach dotyczą-

cych bytu świata pracy, delegowaniu przedstawicieli i kandydatów do instytucyj, w których przewidziany jest udział pracowników, prowadzeniu instytucyj o charakterze gospodarczym, kulturalno-naukowym, zawodowym i t. p., zmierzających do zaspokojenia potrzeb pracowniczych, dzieleniu subwencyj na cele kulturalno-oświatowe i opieki nad pracownikami, sprawowaniu nadzoru nad kasami samopomocy i emerytalnemi pracowników, nad społecznem pośrednictwem pracy i stosowaniem przepisów o kaucjach, składanych w związku z umową o pracę.

Izba liczyć będzie 30 do 50 radców, częściowo wyznaczonych z listy kandydatów, przedstawionych przez najliczniejsze centrale, częściowo wybranych systemem pośrednim przez delegatów zakładów, zatrudniających powyżej 20 pracowników, i reprezentantów związków niescentralizowanych, oraz w $^1/_5$ części mianowanych spośród inspektorów pracy, przewodniczących sądów pracy, lekarzy wojewódzkich, profesorów i docentów, wykładających zagadnienia związane z działalnością izby, znawców zagadnień spółdzielczości pracowniczej i oświaty zawodowej.

Przewiduje się powołanie 5 izb: warszawsko-łódzkiej, śląsko-krakowsko-dąbrowskiej, ziem północno-wschodnich i ziem południowo-wschodnich. Mogą one utworzyć Związek Izb Pracy Rzeczypospolitej Polskiej, jeśli minister opieki społecznej zarządzi. Również minister nada rozporządzeniem ordynację wyborczą, wyznaczy wielkość składki dla poszczególnych grup zarobkowych, nie wyższą od 0.3% wynagrodzenia, a na wypadek niewłaściwej działalności władze nadzorcze będą miały prawo rozwiązania izb.

Nie wzbudziły wyżej przytoczone zasady organizacji i roli izb pracy ani szczypty zachwytu, przeciwnie w dyskusji spotkała je cięta krytyka i na szczęście są już oddane do gruntownego przepracowania. Ale niezmiernie interesujące jest, jakie stanowisko w kwestji samorządu pracowniczego zajęli znawcy, zaproszeni na konferencję. Charakterystyczne i wybitnie wyróżniające się w toku obrad były pomysły socjalistów.

Reprezentujący Związek Związków Zawodowych (Z. Z. Z), p. Moraczewski wypowiedział się za nadaniem izbom pracy kompetencyj tak daleko idących, aby zdolne one były zastąpić całko-

wicie organizacje zawodowe. Musi się więc im nadać prawo zawierania umów zbiorowych, proklamowania strajków i t. p. W obecnej chwili wprawdzie taka koncepcja jest niewykonalna, na początek w każdym razie należy przyznać izbom sersze uprawnienia, niż przewidują tezy rządowe. W projektowanym zakresie samorząd pracowniczy — uważa — byłby bez wartości, zbytecznie obciążyłby nowemi składkami robotników, nie zapewniając im żadnych korzyści. Ze swej strony Z.Z.Z. przygotowuje dwa projekty: jeden, który przyzna duże kompetencje izbom pracy, i drugi o likwidacji związków zawodowych i przejęciu ich roli przez izby pracy.

Pomysł Z. Z. Z. jest całkowicie wytłumaczony obawą pogłębienia się stale postępującego rozkładu, w jakim znajduje się ta organizacja. Na Górnym Śląsku Z. Z. Z. stanowi siłę, ale gdzieindziej widzi się stały ubytek znaczenia socjalistów sanacyjnych i wzrost ich kosztem wpływów socjalistów z opozycji. Proces wyraźnego rozłamu nawet w władzach centralnych obserwuje się ostatnio w Warszawie. Z. Z. Z. chyli się do upadku, nic więc dziwnego, że likwidacja wszelkich związków zawodowych, zastąpienie ich działania funkcjonowaniem izb pracy, pozwoliłaby administracji państwowej łatwiej zapewnić wpływy swym zwolennikom, którzy w atmosferze konieczności wykazania się rzetelną pracą w obronie proletarjatu, wobec współzawodnictwa innych związków, nie mogą wywierać skutecznie nadal swoich wpływów na masy.

Wręcz odmienne zdanie wypowiadali socjaliści opozycyjni. Według pp. Kwapińskiego i Ziemięckiego związki są narzędziem walki klasy pracującej i nie można ich zastąpić izbami pracy. Trzeba stworzyć jedną Centralną Izbę Pracy, aby uniknąć rozbieżności opinji poszczególnych izb. Organa izb powołane być winny w drodze powszechnych i proporcjonalnych wyborów. Prawo zgłaszania list kandydatów miałyby tylko centralne zw. zaw. Ustawy socjalne zyskałyby moc obowiązującą tylko za zgodą izby pracy. Nie należy jednak przeciążać jej zbyt wielką liczbą spraw, zwłaszcza drugorzędnych, ponieważ stałaby się ona wówczas instytucją zbiurokratyzowaną, co uniemożliwiłoby jej wykonywanie właściwych, zasadniczych czynności.

Pomysł centralnej izby ma być wyrazem samorządu!? Niewdzięczny los scalonych instytucyj ubezpieczeniowych, gdzie nie znajdujemy dziś nawet odblasku idei samorządu (Ubezpieczalnie Społeczne, Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych), na które wszyscy płacą, bo muszą, lecz przytem jeszcze więcej na nie narzekają, prawdopodobnie spotkałby i samorząd zarobników, skoncentrowany w jednej izbie. Zasada powszechnych wyborów znowu rozpolitykuje organizacje zawodowe do reszty, zmieni je w pewnego rodzaju kierunki polityczne, co o tyle jest prawdopodobne, że i tak pełnią one polityczną funkcję wysyłania delegatów do zgromadzeń okręgowych, wyznaczających kandydatów na posłów. Apolityczność ruchu zawodowego, mocno nową ordynacją wyborczą naruszona, pryśnie, jak przysłowiowa bańka mydlana. Co do zasady używania zw. zaw. jako narzędzi walki i nienawiści klasowej, to jest ona składową cząstką światopoglądu sojalistycznego, który dopatruje się walki o byt wszędzie i tendencyjnie jeszcze rozdmuchuje jej objawy, bo stwarza to wdzięczne pole do popisu dla amatorów roboty demagogicznej.

Inni dyskutanci przyjęli realniejsze stanowiska. Wysunęło się na plan pierwszy oświadczenie, że niewłaściwe ujęcie ustawy o izbach pracy może skompromitować te instytucje w oczach społeczeństwa pracowniczego i przyczynić się do ich znienawidzenia. Nie moga być izby pracy — mówiono — ani organem nadzoru, ani supremacji nad wolnym ruchem zawodowym, przeciwnie muszą być jego narzędziem, czynnikiem sprzyjającym rozwojowi swobodnego ruchu zawodowego, inaczej straciłyby swój sens, jako instytucje ochrony pracowników, a stałyby się pomimo woli instytucjami ucisku pracowników, czynnikiem w ewolucji społecznej hamującym, a więc wypaczyły swoją rację bytu. Nie może być zatem rządów komisarycznych w izbach pracy. Co więcej, ruch zawodowy powinien mieć nawet większy wpływ na izby, aniżeli wynikałoby to z ilości zorganizowanych pracowników, przytem jednak trzeba umożliwić wpływ pracownikom niezrzeszonym. Ostatni p. Fr. Urbański, przedstawiciel chrześcijańskich związków zawodowych, domagał się utworzenia 10 izb regionalnych i Związku Izb Pracy z władzami pochodzącemi z wyboru,

dalej wysunął propozycję zmniejszenia składek do połowy dla stowarzyszonych i ograniczenia prawa zgłaszania list kandydatów do organizacyj, działających przynajmniej 3 lata, aby w ten sposób uniknąć tworzenia zw. zaw. na okres wyborów bez istotnej korzyści dla robotników.

Te liczne zastrzeżenia słusznie były wypowiedziane na marginesie tez projektu rządowego o izbach pracy. Sprawa ich realizacji wskutek tego jeszcze się odwlecze z wielką szkodą dla świata pracy, bo nie ulega wątpliwości, że izby pracy będą miały zasadnicze znaczenie dla struktury społecznej. Chociaż reprezentują one jednostronne interesy zarobników i są wyrazem samorządu klasy najemnie pracujących, odpowiadającego samorządowi przedsiębiorców i kapitalistów w izbach przemysłowo-handlowych, jednak łączy się z ich powstaniem nadzieja, że z biegiem czasu, jeśli zamiast hasła walki klas szerzyć się będzie wytrwale hasło współpracy wszystkich warstw społecznych w imię dobra powszechnego, wtedy w miarę, jak współpraca wchodzić będzie w obyczaj, znikną stopniowo instytucje obrony klasowych interesów, a na ich podwalinach powstanie scementowany gmach ustroju korporacyjnego. Dla katolików społecznych izby pracy stanowią etap pośredni, lecz niezmiernie waży, bo prowadzący do wyższej postaci samorządu zawodowego, do struktury korporacyjnej społeczeństwa, w której zmaleje walka czynników kierowniczego i wykonawczego w procesie wytwarzania, dokona się ściślejsza współpraca celem usprawnienia warsztatów produkcji. Korporacjonizm, jako wyższa forma samorządu zawodowego, to wizja najbliższej przyszłości i konsekwencja logicznego rozwoju idei niezależnie od siebie przeprowadzanego samorządu przedsiębiorców i zarobników. Porzućmy jednak teoretyczne obliczenia na przyszłość tymczasem. Najpierw niech powstaną izby pracy.

E. A. Krawczyk.

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Ks. Biskup Paweł Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1864 — 1915.* Część II. Dawna Litwa i Białoruś. Tom I. Sandomierz 1936, s. CXVI i 976.

Cel i metodę dzieła omówiliśmy w Prądzie (paźdz. 1934) z okazji wydania trzech tomów części pierwszej. Wystarczy tu dodać, że i stosunki na Litwie zostały z tą samą erudycją opracowane. Niezmordowany badacz wyczerpał, co się dało z archiwów kościelnych i państwowych: Wilno, Grodno, Ryga, Kowno, Poniewież, Agłona — to etapy tej niezłomnej pracy, ale też połów był arcyobfity. Sam wykaz akt zbadanych obejmuje prawie sto stron druku. Po gruntownym wstępie, zawierającym okólniki Murawjowa, sekwestry i konfiskaty, przepisy przeciw kapłanom „politycznym", narzucanie języka rosyjskiego, walkę z oświatą i książką polską, następuje alfabetycznie ujęty wykaz bojowników za sprawę Kościoła w jen.-gbrnatorstwie wileńskiem. Dzieło to pierwszorzędnej wagi w zakresie dziejów Kościoła pod zaborem rosyjskim w drugiej poł. XIX i pocz. XX w. Oby czcigodny Autor szczęśliwie je doprowadził do końca. Niestety, zapewne nie znajdzie się w niem miejsce na Podole, Wołyń i Ukrainę (diec. kamieniecka i łucko-żytom.) wobec braku źródeł archiwalnych tej miary i jakości, co wyzyskane w dotychczas wydanych tomach dzieła. *L. Białkowski.*

Michał Pawlikowski, *Wierzę w Jednego Boga.* Bibljoteka Medycka. Skład — Dom książki polskiej.

Utwór wyróżnia się z pośród zjawisk obecnego życia literackiego zarówno głębszym nastrojem, jak i szlachetnością formy. Pod oboma względami nawiązuje on do pięknej tradycji polskiej, a tem samem ją ożywia i wskrzesza, by nie stała się pustym dźwiękiem. Można więc tu wyczuć i echa *Psalmodji polskiej* w aktach dziękczynienia, i tchnienie *Genezis z Ducha* Słowackiego w rzutach myśli na dzieje stworzenia, i coś niecoś z postawy Kasprowicza z okresu, gdy przestał się wadzić z Bogiem. Musimy stwierdzić, że postawa życiowa poety jest bardzo nowoczesna, bo ujmuje istotę życia od strony dynamicznej i nie zasłania oczu na przepaść, nad jaką nasz byt jest rozwieszony, podobnie jak to czyni współczesna filozofja egzystencjalna. Szukając odpowiedniej formy dla własnego, indywidualnego bytu, uwydatnia silnie jej barwy polskie, solidaryzując się zapewne z głoszoną przez Krasińskiego tezą, że narodowości są kreacji Boskiej. Utwór p. Pawlikowskiego zasługuje więc na uwagę, jako szczęśliwe łączenie w całość elementów religji, filozofji i poezji.

H. Życzyński.

Ks. Dr. Paweł Siwek T. J. *Reinkarnacja i jej znaczenie etyczne w świetle filozofji.* Gniezno 1935, s. 32.

Na Kongresie filozofi tomistycznej w Poznaniu wygłosił x. prof. Siwek T. J. referat o reinkarnacji, który wzbudził wówczas duże zainteresowanie, a który obecnie ukazał się w oddzielnej odbitce.

Autor streszcza poglądy współczesnych teozofów na reinkarnację, odróżniając je od poglądów polskiego mesjanizmu w tej materji.

Teozofja zakłada, że człowiek nie jest stworzeniem, lecz cząstką bóstwa, które przez czas ziemskiego bytowania połączyło się ze zwierzęciem. Celem życia doczesnego człowieka nie jest służba boża, jak naucza chrystjanizm, ale wyzwolenie w człowieku boskości, czyli usuwanie z jego duszy grzechu, namiętności, złych nałogów, a rozwijanie przymiotów, upodobniających go do Boga. Tego zadania człowiek nie może dokonać w ciągu jednego życia. Jeżeli cielesna ewolucja gatunków wymagała długich okresów czasu, to ewolucja duchowa jednostki może się ciągnąć równie długo. Po jednem życiu ziemskiem, duch ludzki rozpoczyna drugie życie, związany z ciałem w takich warunkach, na jakie sobie zasłużył w poprzedniem życiu.

Sankcja moralna, na której straży stoi Karma, jako odwieczne prawo życia, dokonuje się w życiu doczesnem. Wnikliwa krytyka, jakiej Autor poddaje zasady reinkarnacji, zajmuje się konsekwencjami etycznemi tych poglądów. „Sankcja reinkarnacyjna jest prawdziwie niebezpieczna dla życia moralnego ogółu" (s. 11). Ekspiacja wyłącznie ziemska odbiera prawu moralnemu właściwą siłą obowiązującą, a jako motyw postępowania — zawodzi. Człowiek zły będzie pragnął życia ziemskiego — i swoich upadków.

Nadto ekspiacja, nieświadoma — bo człowiek nie wie, za co cierpi — traci rację bytu jako czynnik udoskonalenia etycznego. Pojmowanie cierpień życiowych jako karę za dawne przewinienia, nie rozwiązuje problemu zła i nie wnosi uspokojenia w życie ludzkie, zwłaszcza, że najwyższa instancja sprawiedliwości, Karma, jest nieosobowa i występuje raczej w roli ślepego determinizmu fizycznego.

Reinkarnacja nie zakłada zresztą sprawiedliwości pełnej, ponieważ opiera się na niesprawiedliwym ustroju stanowym i zdąża do jego zachowania.

Szczupła rozmiarami, ale bogata treścią i dająca syntetyczne ujęcie zagadnienia — rozprawka naprawdę godna polecenia. Omawia temat bardzo aktualny i... modny, zważywszy na teozoficzne i filozoficzno - mesjanistyczne poglądy (W. Lutosławski) o reinkarnacji, jakie są szeroko propagowane w Polsce. Rzecz warta przeczytania i przemyślenia. *X. J. Pastuszka.*

Ks. dr. M. Sopoćko, *Mikołaj Łęczycki o wychowaniu duchowem.* Studjum teologiczno-pedagogiczne. Wilno 1935. Studja teologiczne t. 5.

W recenzji tej książki omówić trzeba zapatrywania praautora Łęczyckiego na wychowanie duchowe i opracowanie tego zagadnienia przez ks. Sopoćkę. Łęczycki, wybitny jezuita z XVII w. (1574—1653), brał czynny udział w życiu duchowo-programowem swego zakonu, jako doradca i referent w Rzymie, a nadto jako prowincjał, profesor przełożony domu i kierownik duchowny domów probacyjnych w Polsce i na Morawach. Te dwie ostatnie funkcje pozwoliły Ł. przemyśleć i doświadczyć wiele problemów ascetyczno-pedagogicznych, i ten swój dorobek wyłożył on jakby ex professo w trzech dziełkach: *De condicionibus boni superioris*, *De exteriore corporis compositione*

i *De humanarum passionum dominio* (s. 12 i 13). Ł. zajmuje się wychowaniem duchowem jednostek dojrzalszych, które mogą pojąć sam cel i proces wychowania, a rozumie przez nie sharmonizowanie psychiki jednostki przez poddanie wzruszeń (namiętności) rozumowi i woli (s. 40), czyli, jakbyśmy dziś powiedzieli, wytworzenie charakteru etycznego. Proces ten odbywa się w ramach nadprzyrodzonej religijności, ale poza drobiazgowem wyczerpaniem tradycyjnych środków wychowawczych stwierdzamy u Ł. zdrowy naturalizm psychologiczny, który go uzdolnił do poruszenia całego szeregu zagadnień psychologiczno-pedagogicznych, uchodzących za zdobycz XIX i XX w. (osoba wychowawcy i wychowanka, okres wychowania jako stadjum prawdziwego życia, sięganie w dziedzinę podświadomości, próby słusznej psychoanalizy... por. s. 57, 73, 129, 136). Jeżeli dodamy liczne postulaty Ł. o hygjenę życia psychicznego i cielesnego, to nie dziw, że ks. S. może stale nawiązywać do pokrewnych myśli Hessena (s. VIII), Foerstera (s. 126 i inne) i Claparède'a (s. 129). Ja widzę nadto wiele przebłysków trafnej psychoanalizy współczesnej. Ostatecznie przy swej wierności dla Pisma św., przy tradycyjnej nauce kościelnej i wytycznym ideowym zakonu Ł. okazuje się chrześcijańskim humanistą, umiarkowanym optymistą i doskonałym, oryginalnym nawet psychologiem.

Ks Sopoćko opracował swój temat bardzo solidnie, a jego rozprawa może być dobrym wstępem ogólnym do studjów nad Łęczyckim. Bo poza podaniem życiorysu i wszystkich dzieł (nawet rękopisów) nakreślił nam zagadnienie najbardziej dla Ł. typowe, doskonale oddające jego osobowość. A nadto przedstawił pisarza i jego poglądy na tle prądów umysłowych i religijnych XVII w., wykazując jednocześnie, z jakich źródeł pisma ten czerpał, a co wniósł swojego. Duża ilość przypisków pozwala doznawać bezpośrednich wrażeń z tekstu Ł., a masa opracowanego materjału, ujęta w jasny nowocześnie tytułowany plan, wcale czytelnikowi nie ciąży. Owszem tego „Łęczyckiego-Sopoćkę" czyta się naogół przyjemnie i z dużym pożytkiem, szczególnie jeśli chodzi o głębsze, a realne i psychologiczne pojęcie i odczucie oczyszczającego działania łaski na ludzką osowość. Ł. sam musiał ten proces przeżyć aż po głębie podświadomości, i stąd ten realizm i naturalizm opisu. Spuściznę piśmienniczą Ł., drukowaną w większości i wydawaną częściej zagranicą, niż w Polsce (są i wcale niedrukowane pozycje!), należałoby opublikować w drukarni ojczystej. *Ks. Z. Goliński.*

X. W. Kneblewski — *U źródeł Świętej Rzeki* (Szkice z podróży po Palestynie). Skład główny, Dom Książki Polskiej. Warszawa, 1934.

Dziełko to, zaopatrzone przedmową A. Osendowskiego i Aleksandra Laszczki, ozdobione licznemi ilustracjami tego ostatniego, zaleca się walorami stylistycznemi oraz bogatą i ciekawą treścią. Stanowi ono praktyczny przewodnik po Ziemi Świętej w zakresie jej pamiątek religijnych, daje przytem sporo materjału, dotyczącego życia obyczajowego ludów wschodnich, zwłaszcza zaś arabów oraz tamtejszych żydów. *St. S.*

Działalność Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej w latach 1934 i 1935.

Według sprawozdania przedstawionego na Radzie Naczelnej, działalność Z. P. I. K. w latach 1934 i 1935 przedstawiała się w następujący sposób.

I. ZARZĄD GŁÓWNY.

Rada Naczelna, zwołana na dzień 8 grudnia 1933 r., wybrała na prezesa x. prof. Antoniego Szymańskiego oraz na członków Zarządu — prof. Oskara Haleckiego i x. dyr. Władysława Lewandowicza z Warszawy, prof. Henryka Dembińskiego, inż. Antoniego Kozłowskiego, prof. Czesława Strzeszewskiego, p. Jadwigę Trzebińską — z Lublina. Na wiceprezesów wybrano — prof. Haleckiego i prof. Dembińskiego, na sekretarza — x. prof. Stanisława Czajkę z Lublina, kooptowanego do Zarządu w dn. 12 marca 1934 r., na skarbnika p. Jadwigę Trzebińską, a po jej ustąpieniu spowodu choroby mgr. Edwarda Krawczyka. Do Zarządu dokooptowano nadto prof. Pawła Skwarczyńskiego.

Posiedzeniami Zarządu Główn. kierował prof. H. Dembiński.

Zarząd Główny przywiązywał dużą wagę do wydawania miesięcznika *Prąd*, mimo trudności finansowych. W okresie sprawozdawczym deficyt *Prądu* wyniósł 3.524.97 zł., którą to sumę pokrył jeden z członków Zarządu.

Zarząd kierował działalnością Kół przez korespondencję i okólniki. Przywiązywał duże znaczenie do wizytacji Kół, czemu na przeszkodzie stał brak środków finansowych. Mimo to członkowie Zarządu odwiedzili Kielce (2 razy), Radom (2), Kraków, Poznań, Chełm, Zamość, Hrubieszów.

Zarząd wezwał Koła do organizowania regjonalnych zjazdów inteligencji. Zjazd taki z dobrym skutkiem odbył się w Kielcach i Lublinie.

Zarząd w dalszym ciągu propagował tworzenie oddziałów zawodowych.

Starania o tworzenie nowych Kół częściowo się powiodły. W okresie sprawozdawczym powstało 5 nowych Kół.

Na przeszkodzie zwiększania się liczby członków w Kołach i samych Kół stała często obawa, raz fikcyjna, innym razem rzeczywista, trudności, pochodzących od władzy. Dotyczyło to zwłaszcza nauczycieli.

Niektóre Koła, niestety, nie wykazały żywotności, i to w głównych środowiskach.

Zjazd Rady Naczelnej odbył się raz jeden w styczniu 1936 r. w Warszawie.

Związek utrzymywał ścisły kontakt osobowy i w pracach z Akcją Katolicką, współpracując z jej zamierzeniami.

II. POSZCZEGÓLNE KOŁA.

1. Koło białostockie.

Powstało w lutym 1934 r. Liczy 15 członków, w tem 6 kobiet, prenumeratorów *Prądu* — 5.

Prezesem jest p. Marjan Lutostański, wiceprezesem p. Jan Choroszucho, sekretarzem p. Edward Szelachowski, skarbnikiem p. Wincenty Krajewski, kapelanem x. Dr. Aleksander Syczewski.

Rekolekcje dla inteligencji odbyły się w Wielkim Poście w kaplicy zakładu św. Józefa.

Zebrań dyskusyjnych odbyło się osiem. Przemawiali K. Jędrychowski — Inteligencja a współczesny ruch katolicki, Eugenjusz Machay — Źródła kryzysu w świetle etyki katolickiej, x. A. Syczewski — Liga Obrony praw człowieka, Małżeństwo katolickie, Laicyzacja małżeństwa, Edward Szelechowski — Średniowiecze a teraźniejszość.

Odbyły się też dwa odczyty publiczne K. M. Morawskiego — Masonerja.

Na zebraniach Koła członkowie omawiali wiadomości bieżące i głosy prasy z życia religijnego, społecznego i naukowego, np. wystawa w Genewie, przedstawiająca działalność bezbożników, zjazdy episkopatu i uchwalone rezolucje, enuncjacje Stolicy Apostolskiej, kongres wychowania moralnego.

Koło tworzy bibljotekę religijno-społeczną (obecnie 250 tomów), zorganizowało czytelnię okrężną, dając do dyspozycji

członków 11 miesięczników i tygodników katolickich. Zorganizowanie publicznej czytelni nie powiodło się z braku czytelników.
Członkowie Koła pracują w Akcji Katolickiej (Koła Mężów), weszli do Komitetu Bibljoteki parafjalnej (funkcje prezesa, wiceprezesa, sekretarza, skarbnika).

2. Koło katowickie.

Liczy członków 40, w tem kobiet 5, prenumeratorów *Prądu* — 35.
Koło tworzy bibljotekę religijno-społeczną (obecnie 250 tomów, zorganizowało czytelnię okrężną, dając do dyspozycji członków 11 miesięczników i tygodników katolickich. Zorganizowanie publicznej czytelni nie powiodło się z braku czytelników.
Członkowie Koła pracują w Akcji Katolickiej (Koła Mężów), weszli do Komitetu Bibljoteki parafjalnej (funkcje prezesa, wiceprezesa, sekretarza, skarbnika).

3. Koło kieleckie męskie.

Liczy 23 członków, prenumeratorów *Prądu* — 15, stanowi instytucję pomocniczą Akcji Katolickiej. Korzysta z lokalu A. K.
Posiada bibljotekę z 320 tomów o charakterze religijnym i społecznym.
Prezesem jest Wincenty Turowski, sekretarzem — Zygmunt Dobrowolski a od czerwca — Stefan Nowak, skarbnikiem — Lech Rościszewski, a od czerwca — Kazimierz Kosterski.
Adoracje Najświętszego Sakramentu odbywają się w pierwszy piątek miesiąca. Rekolekcje zamknięte dla panów w lokalu A. K. w listopadzie prowadził x. Wiśniewski, marjanin.
Na zebraniach omawiano artykuły z *Prądu* — Dziembowskiego — Zagadnienienie korporacjonizmu, K. Turowskiego — O nowe drogi dla ruchu zawodowego w Polsce, ks. Kowalskiego — Odpowiedzialność inteligencji wobec Kościoła, ks. Zawistowskiego — Boska nauka Jezusa Chrystusa. Dawano też sprawozdania z innych czasopism katolickich.
W Wielkim Poście członkowie Koła męskiego i żeńskiego wygłosili odczyty dla inteligencji — J. Wędrychowska — Podstawy

i cele wychowania (drukowany w *Prądzie*), pułkownik Stefan Nowak — Problem człowieka idealnego, inż. Lech Rościszewski — Wpływ wychowawczy domu rodzinnego, prof. Antoni Lisowski — Kościół Matka nasza, p. Ludwika Bazylewska — Zadania wychowawcze Państwa (drukowany w *Prądzie*), Janina Bartzówna — Zadania wychowawcze szkoły (drukowany w *Prądzie*), prof. Zygmunt Dobrowolski — Katolickie pojęcie wychowania fizycznego, inż. Zdzisław Wędrychowski — Problem samowychowania.

Prawie wszystkie te odczyty były powtórzone w Olkuszu.

Inż. Z. Kosterski zorganizował Kółko, w którem przerabia encyklikę celem wyszkolenia katolickich działaczy społecznych.

W listopadzie 1934 r. Koło zorganizowało regjonalny zjazd inteligencji, który zgromadził paręset uczestników i pozostawił głębokie ślady. Referaty wygłosili: K. Jędrzejewski — Rola parafji w życiu Kościoła, prof. H. Dembiński — Rola inteligencji w życiu parafjalnem.

4. Koło kieleckie żeńskie.

Koło liczy 14 członków, ma siedzibę w Akcji Katolickiej.

Prezeską Koła jest p. Ludwika Bazylewska, sekretarką — p. Kazimiera Siczkówna, skarbniczką — p. Marja Karczewska.

Referaty: Wstęp do kwestji społecznej, Rola inteligencji w A. K., Stosunki mieszkaniowe dozorców, Zadania wychowawcze państwa, Podstawy prawne małżeństwa. Wszystkie wygłoszone przez członkinie.

5. Koło krakowskie.

Skład Zarządu — prof. J. Smoleński, prezes, pułk. Tadeusz Wołkowicki, wiceprezes, inż. Józef Koniuszewski, sekretarz, x. dr. Stan. Czartoryski, asystent kościelny.

Koło urządziło parę referatów dyskusyjnych, bierze udział w zebraniach odczytowych innych organizacyj, jak D. A. K., Nauk. Instytut Katolicki.

6. Koło krasnystawskie.

Organizacyjne zebranie Koła odbyło się w grudniu 1935 r.

7. Koło lubelskie.

Koło liczy 43 członków, w tem 17 kobiet. Prenumeratorów *Prądu* — 54.

Prezes — inż. Antoni Kozłowski, wiceprezes — mag. Mieczysław Kleczyński w 1934/5 r. prof. Antoni Pastuszka, sekretarz — mag. Marjan Kuczkowski, później — mag. Mieczysław Kleczyński, skarbnik dr. Stanisław Sczęch. Do Zarządu nadto należeli— Dr. Halina Rzewuska, mag. Alina Borkowska, p. Jadwiga Trzebińska, sekretarz Kancelarji K. U. L.

Sekcję żeńską prowadzi prof. Jadwiga Dembińska, dawniej p. J. Trzebińska. Asystentem Koła jest dyrektor A. K. x. dr. Zygmunt Surdacki. Koło mieści się w lokalu A. K.

Dla członków Koła odprawia się co miesiąc Msza św. z nauką oraz adoracją Najświętszego Sakramentu osobno dla panów, osobno dla pań. Na adoracje przychodzi sporo osób z poza Związku.

Rekolekcje otwarte dla panów prowadził o. Konopiński w r. 1934, a x. prof. J. Pastuszka w r. 1935 w kościele św. Józafata.

Koło zorganizowało odczyty dyskusyjne: mgr. K. Turowski — Program gospodarczy nacjonalizmu (drukowany w *Prądzie*), dr. Stan. Szczęch — Wpływ kryzysu na rolę kobiety w rodzinie, x. prof. J. Wiślicki — Konkordat Rzeszy Niemieckiej, mgr. K. Turowski — Program gospodarczy Lewjatana, prof. I. Czuma — Zasady projektu nowej Konstytucji, prof. H. Dembiński — Rasizm w Niemczech, mgr. Wład. Deptuła — Akcja Katolicka a ruch chrześcijański robotniczy, prof. Cz. Martyniak — Naród a państwo, x. prof. J. Pastuszka — Hitlerowska teorja rasizmu, x. prof. St. Czajka — Kościoły unijne. W czasie posiedzeń ks. prof. J. Kruszyński prowadził „kwadrans Pisma św.". Po referacie i dyskusji odbywa się herbatka towarzyska.

Wspólnie z innemi organizacjami katolickiemi w rocznicę encykliki *R. N.* i *Q. A.* Koło zorganizowało odczyty publiczne. Prof. H. Dembiński mówił o roli inteligencji w życiu Kościoła.

W r. 1934 Koło urządziło cykl publicznych wykładów o Chrystusie Panu. X. prof. M. Morawski — Historyczne przygotowanie do przyjścia Jezusa Chrystusa, x. prof. Wł. Goral — Źródła życia i nauki Jezusa Chrystusa, x. prof. T. Wilczyński — Bóstwo Jezusa Chrystusa (drukowany w *Prądzie*), x. prof. A. Zawistowski — Boska nauka Chrystusa (drukowany w *Prądzie*),

x. prof. P. Kremer — Cuda Jezusa Chrystusa, x. prof. J. Kruszyński — Obraz Jezusa Chrystusa w literaturze niechrześcijańskiej (drukowany w *Prądzie*).

W r. 1935 tematem cyklu wykładów w Tygodniu dla rodziców było wychowanie: p. A. Krzyżanowska — Wychowanie jako przygotowanie do życia, p. Starnawska — Rola matki w kształceniu nowych pokoleń, p. Z. Bielska — Dziecko trudne na tle domu i szkoły, x. prof. J. Pastuszka — Kształcenie woli, p. Gutowska — Znaczenie rodziny w życiu społecznem, por. Kaja — Sport i wychowanie fizyczne, p. J. Dembińska — Psychologja wieku dojrzewania, dr. Klepacki — Higjena dziecka.

W marcu 1935 r. Koło zorganizowało regjonalny zjazd inteligencji, w którym uczestniczyło około 200 osób, w tem z Lublina 67, z Puław 12, z Krasnegostawu 11, z Chełma 5, z Zamościa 3. Mecenas L. Domański wygłosił referat — Tragizm kultury bez Boga, inż. L. Rościszewski — Zadanie inteligencji katolickiej w Polsce.

Sekcja Pań zorganizowała Poradnię dla rodziców pod przewodnictwem prof. Alicji Krzyżanowskiej. Przed otwarciem Poradni kierowniczki odbyły cały szereg posiedzeń przygotowawczych. Poradnia udziela wskazówek z zakresu wychowania, higjeny i prawa.

8. Koło łuckie (wołyńskie).

Koło liczy 27 członków, w tem 10 kobiet. Koło mieści się w lokalu A. K., do której jest przyjęte.

Prezesem jest sędzia Stan. Lipień, wiceprezesem — Jan Urbaś, sekretarką — p. Marja Miłaszewska, skarbnikiem — Mieczysław Jedliczka.

W r. 1934 ks. prof. Wojtukiewicz prowadził rekolekcje dla członków i gości.

Na zebraniach dyskusyjnych omawiano tematy: x. prof. Wojtukiewicz — Z psychologji nawróceń, mgr. Stefan Drożdżyk — Cele i zadania młodych katolików, x. Karpiński — Podstawy wychowania katolickiego, zagadnienie zarobkowej pracy kobiet, Stanisław Lipień — O tem, co najważniejsze, J. Urbaś — O tych, którzy coś mają, i tych, którzy czemś są, x. prof. Wojtukiewicz — Filozo-

ficzne i teologiczne podstawy katolickiej nauki o małżeństwie, p. M. Miłaszewska — Źródło prądów, skierowanych przeciw małżeństwu, J. Urbaś — Małżeństwa mieszane.

9. Koło puławskie.

Powstało w październiku 1934 r. Liczy członków 17, tylko panów; prenumeratorów *Prądu* — 14.

Prezesem jest prof. Józef Lisowski, wiceprezesem — sędzia Tadeusz Mostowski, sekretarzem — Roman Chrzanowski, skarbnikiem — Jan Antoniak.

Tworzy bibljotekę religijną i społeczną.

Wspólne Msze św. dla członków odprawia się raz na miesiąc, rekolekcje odbyły się w W. Poście.

Odbyły się dwa zebrania towarzyskie i 10 dyskusyjnych: x. prof. Z. Adamczewski — Społeczne znaczenie rodziny, prof. Fr. Krajewski — Rodzina jako szkoła wychowania, R. Chrzanowski — Wiara a nauki przyrodnicze, p. Starnawska z Lublina — O sodalicjach marjańskich. Omawiano też niektóre artykuły z *Prądu.*

10. Koło radomskie.

Zarząd stanowią — dr. Chojnacki, prezes, ks. prałat Gierycz — wiceprezes, Wanda Prószyńska — skarbnik, Stanisław Chmielewski — sekretarz, Marja Mankowicz i Wanda Białostocka — członkowie Zarządu.

11. Koło sosnowieckie.

Powstało pod koniec 1935 r. Liczy 20 osób. Skład zarządu stanowią: Jan Kozłowski — prezes, Karol Cichoń — sekretarz, Adolf Hyta — skarbnik.

12. Koło wileńskie.

Liczy członków 60, w tem 12 kobiet. Prenumeratorów *Prądu* — 18.

Prezes — prof. Franc. Bossowski, dawniej prof. Wacław Staszewski, wiceprezes — prof. W. Staszewski, dawniej prof. Antoni Narwoysz, sekretarz — x. dr. Józef Czerniawski, skarbnik — nacz. Wacław Cywiński. dawniej dyr. Antoni Wyszyński, asystent — x. prałat L. Żebrowski.

Kilka razy do roku odbywają się wspólne Msze św. W kwietniu x. rektor K. Kowalski z Gniezna prowadził rekolekcje, do Komunji św. przystąpiło przeszło 400 osób. Rekolekcje były wspólne, ale odbyły się trzy osobne konferencje — dla mężczyzn, kobiet i panien.

Koło zorganizowało Bibljotekę i Czytelnię Wiedzy Religijnej. Zgromadziło 1150 tomów i wiele czasopism polskich i zagranicznych. Otwarcie tej instytucji w dn. 6 października zaszczycili swą obecnością J. E. X. Arcybiskup R. Jałbrzykowski i J. E. X. Biskup K. Michalkiewicz. Prof. A. Narwoysz wygłosił referat „Kult myśli katolickiej".

Członkowie Koła wygłaszali referaty w Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym i wyjeżdżali z odczytami na prowincję, np. do Wilejki, Lidy. Utworzono w tym celu sekcję prelegentów.

Zebrania dyskusyjne odbywały się stale, najczęściej dwa razy w miesiącu: prof. Stef. Gląser — „Dzień Katolicki" w Wiedniu, dyr. T. Turowski — Problem współczesnego wychowania, dyr. dr. K. Niżyński — Akcja Katolicka, prof. Z. Hryniewicz — Obóz niewiary w Polsce, dyr. T. Turowski i prof. Wł. Arcimowicz — O źródłach i metodach walki z akcją antyreligijną w Polsce, prof. I. Jaworski — Geneza prawnego położenia Kościoła we Francji, prof. A. Narwoysz — Religijno-moralne podstawy wychowania w szkole, prof. K. Górski — O twórczości Mauriaca, dyr. K. Niżyński — Kryzys gospodarczy w świetle encyklik papieskich, prof. W. Staszewski — Życie i twórczość Arnolda Lunna, x. prof. Puciata — Wrażenia z uroczystości wielkopostnych w Watykanie, x. prof. Żebrowski — Indeks książek zakazanych, x. prof. Nowicki — Obrona Starego Testamentu przed hitleryzmem, x. prof. Wł. Suszyński — Hiperkrytyka, jako główne źródło niewiary, x. prof. Sopoćko — Wrażenia z pielgrzymki do ziemi świętej, x. prof. Nowicki — Hitleryzm a chrystjanizm, J. E. x. Bp. Kubicki — Rola duchowieństwa w ojczyźnie w okresie wyzwalania się z niewoli, x. prof. A. Wóycicki — Wychowanie, chrześcijański ustrój społeczny, prof. I. Jaworski — Kryzys konstytucjonizmu, prof. P. Puciata — Nauczanie religji a światopogląd młodzieży, prof. A. Narwoysz — Światopogląd młodzieży, x. prof. W. Armano-

wicz — Samobójstwo, dr. W. Sylwanowicz — Obciążenie dziedziczne a odpowiedzialność moralna, prof. A. Mycielski — Św. Tomasz a nauka ogólna o prawie, dr. Wł. Arcimowicz — Momenty religijne w konflikcie Norwida z krytyką, x. prof. Nowicki — Natchnienie Pisma św., A. Zahorska z Warszawy — Współczesna literatura polska a katolicyzm, o. J. Krymera — Jak Polska pojmuje doniosłość duszpasterstwa nad emigracją, Istotne czynniki ducha polskiego na emigracji w Ameryce Południowej, prof. F. Bossowski — Przyczyny prześladowań chrześcijan a prawodawstwo rzymskie, Katolickie Studjum o Rodzinie w Poznaniu.

Na zebraniach Koła omawiano także życie religijne w poszczególnych krajach, np. x. prałat Żebrowski — Stolica Apostolska i ruch katolicki we Włoszech, prof. Staszewski — Ruch katolicki w Anglji, prof. A. Narwoysz — Ruch katolicki w Polsce.

W r. 1934 dr. K. M. Morawski wygłosił dwa publiczne odczyty — Pierwiastki katolickie w życiu narodowem polskiem i Rola masonerji w rozbiorach Polski.

Porozumiewawcza konferencja organizacyj inteligencji katolickiej.

Konferencja odbyła się w dniu 6 stycznia 1936 r. w Warszawie w lokalu A. K. Była zwołana przez Zarząd Główny Z. P. I. K.

Zaproszenia były wysłane do znanych Zarządowi organizacyj katolickich inteligencji oraz indywidualnie do działaczy katolickich. Był też zaproszony Dyrektor N. I. A. K. Do sodalicyj, mimo iż one są tak zasłużone dla organizacji inteligencji, zaproszenia nie były wysłane, gdyż chodziło o nowe tworzące się organizacje, niemające charakteru religijnego.

Na konferencję przybyli: x. dyr. Kaczmarek, adw. J. Baliński i adw. St. Zgliczyński z Płocka z ramienia „Ogniska myśli", dr. Fr. Górnicki z Poznania z ramienia Koła Wiedzy Religijnej, ks. prałat Wł. Korniłłowicz z t. zw. „Kółka", p. J. Gościcki z Włocławka od sodalicji ziemian. Oczywiście byli obecni tamże

członkowie Z. P. I. K. Na konferencję nie przybyły organizacje inteligencji z Łodzi oraz Koła Wiedzy religijnej im. Ks. E. Szwejnica z Warszawy.

Przedstawiciele organizacyj przedstawili swą działalność i metody pracy.

Ognisko płockie skupia przedewszystkiem inteligencję, pracującą w Akcji Katolickiej. Zebranie zaczyna się kwadransem ewangelicznym; po referacie na temat aktualny następuje dyskusja. Członkowie ogniska wyjeżdżają na prowincję z referatami. W pracy tej każdy członek musi brać udział, przez co utrzymuje się aktywność koła.

Koło Wykształcenia Religijnego w Poznaniu ma charakter studjum naukowego. Praca polega na systematycznem studjum wiedzy religijnej, rozłożonem planowo na parę lat. Członkowie koła pracują w organizacjach katolickich, zwłaszcza w kołach A. K., wyjeżdżają na prowincję. Na zebraniach towarzyskich wygłasza się referaty na tematy aktualne. Koło urządza rekolekcje zamknięte.

Zjednoczenie Polskich Lekarzy Katolików jest organizacją stanową. Zebrania poświęcone są sprawom lekarskim i zagadnieniom religijnym. Praca zewnętrzna polega na udzielaniu pomocy lekarskiej biednym.

X. dyrektor Lewandowicz mówił o zjednoczeniu polskich inżynierów katolików, o kołach wiedzy religijnej im. X. Szwejnica i o kole prelegentów przy K. Stow. Mężów. Zjednoczenie jest także organizacją stanową, poświęca dużo uwagi sprawom zawodowym i gospodarczo-społecznym. Na terenie Warszawy są cztery Koła Wiedzy religijnej. W swej pracy duży nacisk kładą na studjum Pisma św. Mają własny organ „Pax Christiana". Koło prelegentów jest organizacją inteligencji, pracującej w oddziałach K. S. M.

O t. zw. popularnie „Kółku", t. j. inteligencji, nie ujętej w formy organizacyjne, mówił x. prałat Korniłłowicz. Z kółkiem tem jest związane czasopismo „Verbum".

O Z. P. I. K. mówił x. prof. Czajka.

Te sprawozdania z pracy kół inteligencji były nadwyraz pouczające. Działalność kół częściowo jest jednakowa, częściowo

odrębna, zależnie od potrzeb ludzi, których skupia, i idei, jaką członkowie mają o pracy wśród inteligencji. Niezmiernie budującem zjawiskiem była ofiarność i zapał, z jakiem członkowie kół pracują dla szerzenia Królestwa Bożego na ziemi.

P. Kasterski z Kielc, mecenas L. Domański z Warszawy, dyr. M. Manteuffel z Warszawy uzasadniali potrzebę jednolitej organizacji inteligencji. Wysuwano projekt, aby obecna konferencja uznała się za stałą konferencję porozumiewawczą, a nawet, aby x. Lewandowicz i x. Szymański opracowali jednolity plan organizacji. X. Szymański zaznaczył, że inicjatorzy, zwołując obecną konferencję, nie mieli na widoku tak daleko idących projektów, że obecnie sprawa jednolitej organizacji jeszcze nie dojrzała, że ostateczne dyrektywy niezawodnie wyjdą od Episkopatu, jako kierownika A. K. Podobnie przemawiał prof. Cz. Strzeszewski. P. Ad. Godlewski z Warszawy wnosił o wznowienie Dni Katolickich, zorganizowanych parę razy przez Z. P. I. K. na Bielanach. Inż. Pillich z Katowic zarysował plan współpracy z sodalicjami i A. K. Mec. Zgliczyński z Płocka przemawiał za powtórzeniem konferencji porozumiewawczej. X. prałat Korniłłowicz mówił o konieczności wyrobienia typu katolika według wskazówek, jakie podał Ojciec św. w przemówieniu do pielęgniarek z ub. r. Kładł nacisk na to, że obok organizacji powinna istnieć spójnia wewnętrzna, którą wyrabiają rekolekcje zamknięte. Myśl tę gorąco poparto, powołując się na zdobyte już doświadczenie.

Konferencja, zgodnie z programem, nie uchwaliła żadnych wniosków. Wyraziła życzenie, aby organizacje inteligencji katolickiej wymieniały między sobą pisma, informacje i korespondencje, aby Prezes Zarządu Głównego Z. P. I. K. zwołał w niedługim czasie następną konferencję porozumiewawczą. W imieniu redakcji „Prądu” wyrażono gotowość drukowania sprawozdań i referatów pochodzących od organizacyj katolickich.

REDAKTOR I WYDAWCA
X. Dr. A. SZYMAŃSKI

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
A. FLORKIEWICZ

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.